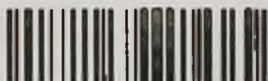
№ 1. MAJ. 1926 R.

MAZOWSZE PŁOCKIE I KUJAWY

MIESIĘCZNIK ILLUSTROWANY
ARTYSTYCZNY — SPOŁECZNY — LITERACKI

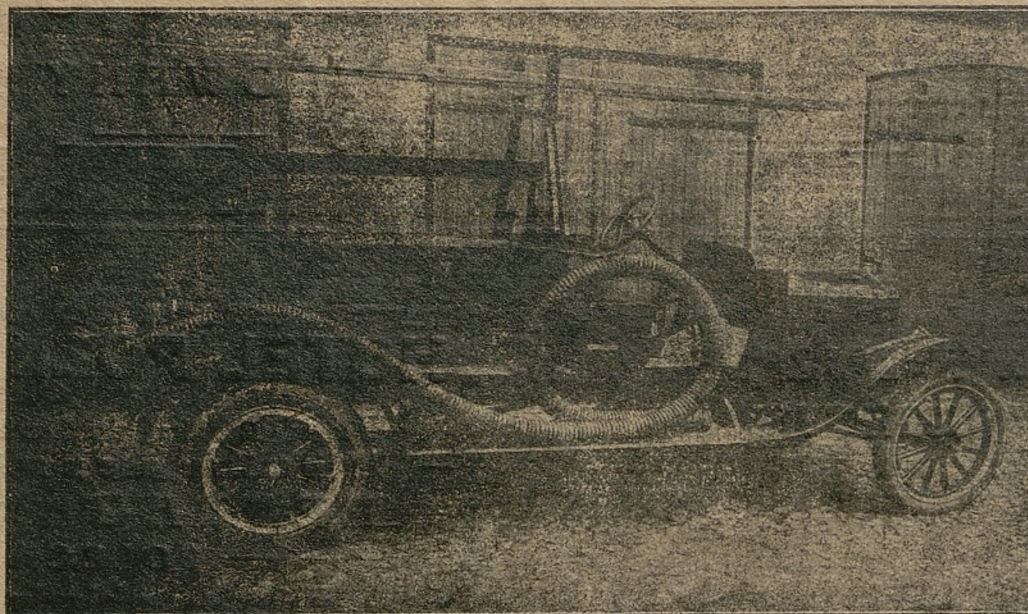


POLSKIE T-WO AUTOMOBILOWEJ KOMUNIKACJI

Płock. Ul. Dobrzyńska, 29. ■ Adres Telegr. PTAK. ■ Tel. № 140.

Bezpośrednie zastępstwo na Polskę

SAMOCHODÓW i TRAKTORÓW



LINKOLNA FORDA FORDSONA

Pompy pożarowe montowane na podwoziu „Forda" systemu Van der Ploeg.

Sprzedajemy na dogodnych — — warunkach — — **samochody turystyczne, limuzyny i półciężarowe Forda nowych modeli.**

Skład zapasowych części oryginalnych Forda. ■ Warsztaty reperacyjne.

■ **GARAŻE. — OLIWA. — BENZYNA.** ■

ZAKŁAD POGRZEBOWY

W. GLIŃSKIEJ

przy ul. Stary Rynek № 20

róg Małachowskiego (d. Gimnazjalnej) obok Zakładu Anioła Stróża.

POSIADA NA SKŁADZIE WYBÓR TRUMIEN

od najwykwintniejszych do najskromniejszych.

Wieńce metalowe i wszelkie ubrania pośmiertne.

Przyjmuje kompletne urządzenia pogrzebów, budowanie i otwieranie — — katakumb oraz sprowadzanie zwłok. — —

Wynajem karawanów. — Załatwianie staranne i punktualne.

WYBÓR ŚWIEC KOŚCIELNYCH!

DOM HANDLOWY

Marjanowie Lewandowscy

W Płocku, ul. Grodzka № 9.



SKŁAD TOWARÓW ŻELAZNYCH I MATERJAŁÓW BUDOWLANYCH.

BROŃ PALNA I PRZYBORY MYŚLIWSKIE.

Łóżka żelazne, Wanny, Wózki dziecinne.

Szkło, Porcelana, Lampy Naczynia mleczarskie, Wirówki, Łańcuchy i t. p. Parniki. Wyżymaczki. Magle domowe. Naczynia kuchenne aluminjowe

---

Stanisław Przedpełski

W PŁOCKU, ul. Tumska, 6. Tel. 172.

Szkółki Drzew i Krzewów

oraz

Hodowla i Skład Nasion.



Poleca drzewka i krzewy ozdobne, rośliny pnące, krzewy na żywopłoty, nasiona ogrodowe, leśne i polne, cebulki i kłącze roślin wieloletnich, narzędzia ogrodnicze, opryskiwacze i polewaczki, rafja I gat.

Cenniki wydaje się na każde żądanie.

Rok założenia firmy 1905.

Warsztaty Mechaniczne

POLON-AUTO
A. BOBOLECKI

Płock. = Tel. 240. = Grodzka 15.

GARAŻE. CZĘŚCI ZAPASOWE DO SAMOCHODÓW, BENZYNA i SMARY.

Ceny umiarkowane! — Ceny umiarkowane!

Bank Spółdzielczy w Płocku

Z O. O.

PŁOCK. Tel. 216. Kościuszki № 2.

PRZYJMUJE NA OPROCENTOWANIE WKŁADY I LOKATY. ZAŁATWIA WSZELKIE OPERACJE W ZAKRES BANKOWOŚCI WCHODZĄCE

PŁOCKI
Okręgowy Zw. Stow. Spółdzielczych

Płock. Kościuszki, 9. Tel. 219.

Zaopatruje Spółdzielnie Spożywców we wszelkie artykuły spożywcze.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH I KONFEKCJI

Władysława Smoleńskiego

W PŁOCKU, ULICA GRODZKA № 11.

na sezon letni poleca:

PALTA NIEPRZEMAKALNE MATERJAŁY — UBRANIOWE oraz BIELIZNĘ MĘSKĄ. —

Wykonywa zamówienia z własnych i powierzonych materjałów.

PO CENACH NAJNIŻSZYCH. — ŻYCZĄCYM NA RATY.

ZAKŁAD

KRAWIECKI

JAN SADZIŃSKI

Płock, ul. Grodzka Nr. 1.

PO CENACH UMIARKOWANYCH wykonywa wszelkie zamówienia w zakres krawiectwa wchodzące według żurnalów francuskich i angielskich.

FARBY OLEJNE i SUCHE! POKOST NAJLEPSZEGO GATUNKU! EMALJE, ZAPRAWY i PASTY PODŁOGOWE! LAKIERY POWOZOWE i SMARY DO UPRZĘŻY! ŚRODKI DO KONSERWOWANIA DRZEW (CARBOLINEUM i INNE). - WODY MINERALNE i KĄPIELE CIECHOCIŃSKIE i INNE KRAJOWE ORAZ ZAGRANICZNE

POLECA

SKŁAD APTECZNY

Wł. Stromajera

Dzierżawca: IGNACY SIKORSKI.

PŁOCK. GRODZKA, № 9.

PERFUMERJA ORAZ WSZELKIE ŚRODKI KOSMETYCZNO - UPIĘKSZAJĄCE! SPECYFIKI LECZNICZE!

TANI SKLEP

SPOŻYWCZO - KOLONJALNY

PŁOCK. Ulica Kolegjalna, Nr. 14.

DUŻY WYBÓR

artykułów pierwszej potrzeby oraz delikatesów

najlepszych firm krajowych.

Artykuły spożywcze wiejskie z pierwszych źródeł.

Ceny przystępne. Ceny przystępne.

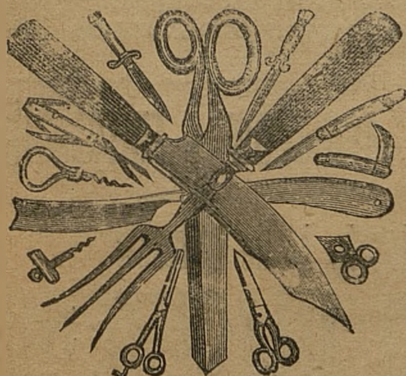
SKŁAD

FARB, MYDŁA, SZYB OKIENNYCH i RAM DO OBRAZÓW. PRZYBORY MALARSKIE: PĘDZLE, LAKIERY, POKOSTY

Antoni Sobociński

PŁOCK. KOŚCIUSZKI, 3.

Jedyny Chrześcijański skład świec kościelnych.





Firma egzystuje od 1880 r.

SKŁAD WYROBÓW STALOWYCH I CHIRURGICZNYCH oraz amunicji i przyborów myśliwskich pod firmą

A. WIŚNIEWSKI

w Płocku, ul. Kolegjalna 13.

OKULARY i BINOKLE

DUŻY WYBÓR FUTERAŁÓW

Przyjmuje broń palną wszystkich systemów do reperacji i odświeżania.

ZAKŁAD BLACHARSKO-ASFALTOWY

ISTNIEJE OD 1896 ROKU.

JAN WŁADYSŁAW WAWROWSKI

MAJSTER CECHOWY.

PŁOCK. KOLEGJALNA, 8. Gmach „Hotelu Polskiego"

Przyjmuje zamówienia na krycie dachów rozmaitych rozmiarów i systemów, a mianowicie: na gratfalc, blachą cynkową, blachą ocynkowaną, żelazną, na rolki, w karo i w łuszczkę. Specjalność wieże kościelne wszelkich wysokości i rozmiarów! Wykonywa wszelkie roboty papowe i reperacje dachów wraz ze smarówką. Wylewanie asfaltem chodników, podwórzy i t. p.

Robota solidna i gwarantowana! Ceny przystępne!

DELEGAT WYDZ. PARCELACYJNEGO

BANKU ZIEMIAŃSKIEGO W WARSZAWIE

mając, dzięki szerokiej sieci agentów.

solidnych nabywców

przyjmuje do parcelacji

majątki w całości lub częściowo

! Ewentualne zaliczki do omówienia !

Posiada stale do sprzedaży ośrodki w glebach pszenno-buraczanych z dobremi budynkami.

Zgłoszenia przyjmuje osobiście we wtorki i piątki w godzinach biurowych.

Oddział Płocki. ▣ Tel. 161. ▣ Kościuszki, 6

PŁOCKI

BANK LUDOWY SPÓŁDZIELCZY

Płock. — Tel. 210. — Grodzka, 15.

PRZYJMUJE OSZCZĘDNOŚCI.

UDZIELA POŻYCZEK NA CELE PRODUKCYJNE.

PŁYTY CHODNIKOWE NORMALNYCH PROFILÓW 52×52 cm., RURY CEMENTOWE na PRZEPUSTY DROGOWE, STUDNIE i KANAŁY, oraz DACHÓWKI CEMENTOWE w NAJLEPSZYM GATUNKU, a także KANALIZACJĘ i WODOCIĄGI, oraz ROBOTY MELJORACYJNE i BUDOWLANE PROWADZI NAJTANIEJ

Biuro techniczne „STROP"

Płock, Kościuszki, 10.

SKŁAD MEBLI

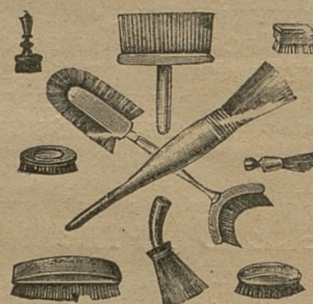
WŁ. APFELBAUMA w PŁOCKU

ISTN. OD R. 1885.

Poleca na sezon letni: Meble ogrodowe, Leżaki, Hamaki, Wózki spacerowe, Drezyny, Rowery dla dzieci. Artykuły sportowe, fotograficzne. Instrumenty muzyczne. Gry ogrodowe. Przybory do rybołóstwa. Maszynki i żelazka spirytusowe. Łóżka polowe i żelazne i t p.

Towar pierwszorzędny! Ceny stałe!

ISTNIEJE OD 1878 R.



Fabryka szczotek i pędzli

do rozmaitych domowych, fabrycznych i innych potrzeb.

J. Jędrzejewskiego

W PŁOCKU,

przy ul. Grodzkiej № 18. W domu WW. Humięckich.

HURTOWNIA TYTUNIOWA

Szczepana Praszkiewicza

Płock. Tel. 183. Ul. Kościuszki, 9.

— poleca —

WYBOROWE CYGARA ■ TYTONIE WSZELKICH GATUNKÓW ■ PAPIEROSY W RÓŻNYCH CENACH I RODZAJACH ■ GILZY ZE SŁYNNĄ WATĄ „UNJA" ■ BIBUŁKĘ „AIDA" — WATĘ ANTINIKOTYNOWĄ „SANTÉ". — KRAJOWE MOCNE ELEGANCKIE A TANIE — KARTY DO GRY. —

Wszelkie zlecenia załatwia szybko i dokładnie.

NA SKŁADZIE ESTETYCZNE ZNACZKI OFICJALNE DLA SKLEPÓW MONOPOLU TYTONIOWEGO. ■ ■

Handel win, wódek, koniaków i spirytualji

— oraz —

towarów kolonjalnych i delikatesów

ANTONIEGO ULICKIEGO

W PŁOCKU ULICA GRODZKA № 10. TEL. 199.

!!! POLECA WINĄ MSZALNE !!!

№ 1. MAJ. 1926 r.

Mazowsze Płockie i Kujawy

MIESIĘCZNIK ILLUSTROWANY

ARTYSTYCZNY — SPOŁECZNY — LITERACKI

UKAZUJE SIĘ W PIERWSZYCH DNIACH MIESIĄCA.

Cena prenumeraty: Rocznie 9 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie. 3 zł. Prenumerata zagraniczna:—Rocznie 15 zł.; W Stan. Zjedn. A. P., i Kanadzie 3 dolary. Ceny ogłoszeń do umowy.

Redakcja i Administracja: Płock, Sienkiewicza, 8. Tel. 164.

IDEA POLSKA.

(Z racji 135-tej rocznicy Konstytucji 3-go maja).

Wśród wielu idei, jakie od zarania dziejów wstrząsały Ludzkością, bądź to zapalając do dzieł wielkich, bądź siejąc spustoszenie — czy jest *idea polska?*

Odpowiedź może być tylko jedna:

— Jest! Wyrosła na łagodnem, ale porywczem usposobieniu praojców naszych słowian, a skrzepiona chrześcijaństwem w najczystszej i najmocniejszej osnowie, katolicyzmie jest to idea—braterstwa, równości, wolności, tolerancji i sprawiedliwości społeczej, świeci ona jasno w Unji Lubelskiej, liberum veto, ślubach Jana Kazimierza, odsieczy Wiedeńskiej, Konstytucji 3 maja, Konfederacji Barskiej, Kościuszce, Kilińskim, Napoleończykach, księciu Józefie, rewolucji z 1831 roku, powstańcach z 1863 r., walczących „za wolność naszą i waszą“, w orlętach Lwowskich, dzieciach i kobietach Płockich z 1920 roku.

Może szaleńcza, pozornie sprzeczna sama ze sobą, ale niespożyta i bezwzględnie prawdziwa.

Najpotężniej przejawiła ona moc swoją właśnie podczas uchwalania Konst. 3 maja.

Branicki, szepczący swym rębaczom: „Wara“, — to symbol respektu starego świata przed ideą polską, a fakt przeprowadzenia konstytucji bez krwi rozlewu—to symbol, że i zachłanności nowego świata muszą się zawsze przed nią cofnąć i ukorzyć!

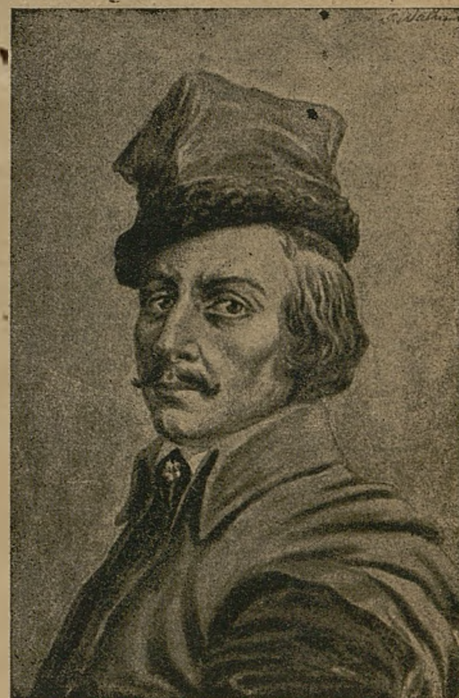
Zrozumieć ją, przepoić się nią i żyć nią — to powinien być szczyt marzeń naszych!



Naczelnik
TADEUSZ KOŚCIUSZKO
Obrońca Konstytucji 3-go maja.



Walery Eljasz.
KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ.



Bohaterski szewc-pułkownik
JAN KILIŃSKI
Obrońca Konstytucji 3-go maja.

KRÓLOWO KORONY POLSKIEJ!

Dn. 3.5-1926 r. kobiety Polskie ofiarowały berło
Matce Boskiej Częstochowskiej Królowej Korony Polskiej.

O weź to berło, Najjaśniejsza Pani,
I króluj Polsce, aż po świata kres,
Niesiemy Tobie wraz z niem w kornej dani
I krew męczeńską i ocean łez!

Lecz jednocześnie i święte porywy,
I bohaterski, a mocarny czyn,
Bośmy Twój naród żywy i prawdziwy!
Tyś nam królową, a królem Twój Syn!

Króluj nam, Polskiej Korony Królowo!
Łaskawie, słodko, lecz gdy trzeba — karz!
Niech na Twe jedno Przenajświętsze słowo
Krnąbrni, warcholi padają na twarz!

Bo nam potrzeba tak lubej miłości,
Jak i piorunów w błyskawicach burz,
A więc co dobre—nagródź z łaskawości,
A co złe, podłe—zetrzej w proch i zburz!

K. B. M.

PRÓBA ILLUSTRACJI PROWINCJONALNEJ

(ZAMIAST „PROGRAMU“ I „SŁOWA WSTĘPNEGO“).

W ostatnich latach w stolicy Mazowsza Płockiego powstawało i upadało tyle czasopism, że snadnie ktoś mógłby zadać pytanie:

— Po co tworzy się u nas jeszcze jedno nowe wydawnictwo? Po co tam jakiś miesięcznik illustrowany?

Odpowiedź na nie może być tylko jedna:

— Tworzy je potrzeba i to potrzeba... nagląca.

Oddawna już dawała się nam bowiem odczuwać potrzeba uwieczniania za pomocą wiernej i ścisłej kliszy fotograficznej naszych własnych, tyle lat śnionych, tak bardzo upragnionych instytucyj państwowych polskich, a także społecznych i dobroczynnych, szkół, muzeów, zbiorów, zakładów przemysłowych, handlowych, zabytków historycznych, ruin, zamków, pałaców, dworów i dworków, chat wiejskich i gmachów miejskich, osobistości wybitnych, zarówno znanych już i uznanych, jak tych, którzy dopiero wstępują w życie a zapowiadają się obiecująco oraz tych, którzy są w najpiękniejszym rozkwicie sił i twórczości.

Pozatym, jak zresztą cały obecny świat powojenny, także nasze Mazowsze Płockie i Kujawy zmieniają nieomal z kalejdoskopową szybkością swe oblicze. Nie jest to wcale jakiś zgubny pęd w przepaść, w otchłań bezdenną. Przeciwnie, jest to tylko powszechnie zauważyć się dający przejaw ducha czasu. Wszak żyjemy w okresie olbrzymiego rozwoju lotnictwa, telegrafu iskrowego i szalonego rozpowszechnienia kinematografu. Zmienia się zatem wygląd całej tej dzielnicy prastarej, zmieniają się też i ludzie, na tym obszarze działający. Temwięcej przeto narzuca się potrzeba rejestrowania osób i segregowania wypadków oraz rzeczowa ich ocena i głębsza analiza.

Zdecydowanie i stale posuwamy się naprzód, choć nieraz dzieje się to nawet mimo woli naszej, mimo warunków ciężkich, trudności drożyźnianych, przesileń gospodarczych i innych tym podobnych przeciwieństw.

Działają tu już nieubłagane prawa i wymogi życia!

Prasa codzienna notuje wypadki i zdarzenia, podchwytuje momenty i oświetliwszy je tak lub owak — przechodzi nad niemi do porządku dziennego. Jest ona tem, czem w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości jest sąd pierwszej, względnie drugiej instancji, a tymczasem zdawna odczuwać się dawała w prasie miejscowej potrzeba jakby instancji odwoławczej.

Oddawna także brak nam było prasy perjodycznej, któraby omawiała obszerniej, więcej wyczerpująco sprawy miejscowe, pogłębiała je i popularyzowała za pomocą illustracji, rysunku lub fotografji.

Również zjednoczenia Mazowsza Płockiego, które bezwątpienia osiągnie wreszcie należne mu wyodrębnienie w administracji krajowej — nie dokona sama jedna prasa codzienna, choćby ze względu na trudne warunki komunikacyjne. Nie można bowiem przypuścić, aby dziennik, wydawany w Płocku, Sierpcu lub Rypinie rozpowszechnił się równie skutecznie w Mławie, Ciechanowie, Ostrołęce lub Przasnyszu, dokąd dochodzą wcześniej, rozporządzające większemi środkami oraz możliwościami dzienniki warszawskie, mające tak wygodne połączenia kolejowe. Nie spełni tego zadania również jakieś specjalne pismo ludowe, boć chodzić nam w tym wypadku powinno, przedewszystkiem, o całość, o wszystkie stany, a nie wyłącznie o jedną warstwę społeczną, choćby najliczniejszą.

Dla osiągnięcia tych celów, a także i dla konieczności poświęcenia większej uwagi i obszerniejszego miejsca postępom sztuki i nauki w dzielnicy naszej — tworzymy nowe wydawnictwo.

Ma ono stać się próbą powołania do życia polskiej illustracji prowincjonalnej.

Ma ono stać się próbą usystematyzowania i zcalenia tych wszystkich wysiłków społeczeństwa naszego i prac pojedyńczych jednostek, które narazie tak często idą w rozsypce, po omacku, nie wiedząc nieraz nawet o sobie.

Będzie ono usiłowało stać się perjodyczną rewją, zsumowaniem i przeglądem działań i postępów naszych na wszystkich polach, we wszystkich kierunkach i odmianach.

Pozatem wydawnictwo nasze stawia sobie za zadanie najwyższe — promieniowanie kulturalno-narodowe nieco dalej, poza Mazowsze Płockie, do sąsiednich bratnich dzielnic, rozdzielonych kordonem granicznym, a więc na Warmję i Mazury Pruskie.

I nie chodzi tu bynajmniej o stwarzanie jakiejś irredenty, ale o utrzymanie rodaków tamtejszych w duchu polskim, gdyż polakami są z urodzenia, z krwi i kości.

Czy uda nam się spełnić te zadania, które tak jasno malują się nam na ekranie duszy—trudno powiedzieć! Ufamy jednak, że zarówno znajomość naszej dzielnicy, jak i obowiązków służby publicystycznej — pozwolą nam choć w części osiągnąć wyżej wymienione cele.

Naturalnie, że w dużej mierze zależeć to będzie od miejscowego społeczeństwa. Gdy uzna ono wysiłki nasze, gdy je poprze należycie—wówczas bezwątpienia spełnienie tych zamiarów znajdzie swe urzeczywistnienie.

Od wspólnej pracy, od wydobycia możliwie największej w tym kierunku energji powszechnej, zależy, oczywiście, bardzo wiele.

To też bez szumnych programów, bez wysuwania efektownych haseł, oddajemy do rąk czytającego ogółu ten zeszyt, wyraźnie zaznaczając, iż nie jest on czem innem, jak tylko próbą stworzenia **polskiej illustracji prowincjonalnej.**

Z PRZYŁĄCZONYCH DO DIECEZJI PŁOCKIEJ DEKANATÓW

GOSTYNIN.

Nad rzekami Skrwą od zachodu, a Osetnicą od wschodu; na południe zaś nad strumykiem Słodka, wśród torfiastych łąk i falujących pagórków, pokrytych miejskiemi lasami; w sąsiedztwie legendowych jezior Kotła i Czarnego, w dawnem województwie Rawskiem, leży miasto Gostynin, stolica ziemi Gostyńskiej.

Przez Gostynin—z północy na południe Polski—prowadził trakt z Gdańska i Torunia do Warszawy i Krakowa. Dawno, dawno był to trakt handlowy, a więc i Gostynin musiał być etapem kupieckim. Wielu przeto przewinęło się przez Gostynin obcych „kupców" gości „Gos (+) Gość", stąd zapewne i miasto to nazwano „Gościn", w średniowieczu „Gostyń", a później po łacinie „Gostinin", a po polsku „Gostynin".

Gostynin jest bardzo starożytnem miastem, gdyż po śmierci Bolesława Krzywoustego, Bolesław IV Kędzierzawy (1138—1173) otrzymał przez podział Mazowsze wraz z Kujawami, ziemię Chełmińską i Dobrzyńską. Być może, że wtedy także dołączono do Mazowsza Starego ziemię Sochaczewską z Rawą i Gostyninem.

Początek swój zawdzięcza Gostynin zamkowi obronnemu „arces", istniejącemu zapewne jeszcze w przeddziejowej epoce. Zamek ów, jako główny punkt obronny na całą okolicę, nadał swą nazwę i całej ziemi Gostyńskiej, której herbem był orzeł z napisem „Sigillum Terrestre Gostinense".

Od wieku XIII zamek był siedzibą książąt najpierw Kujawskich, a później Mazowieckich i stanowił przedmiot częstych walk, bo w r. 1286, wziąwszy na pomoc Litwę i Ruś, zabiera go przemocą Konrad II Mazowiecki, a w r. 1300 szturmuje doń Wacław Czeski, lecz przez załogę odparty zostaje.

Ziemowit III w przywileju z dnia 31 października 1380 r., nadającym proboszczowi Gostyńskiemu, Marcinowi, i jego następcom „trzeci grosz" z cła miejskiego i dziesiątą rybę z jezior położonych w okolicach Gostynina, mówi „*de castro antiquo*" o zamku starożytnym. Wiele więc lat musiał już istnieć ów zamek Gostyński, skoro w r. 1380 nazywa go się starożytnym.

Ziemowit IV, książe Mazowiecki, zwany Siemko, Siemaszko—Młodszy Junior, objąwszy po ojcu Ziemowicie III Księstwo Płockie i Rawskie (z ziemią Gostyńską i Rawską) w r. 1382 zamienił osadę przy zamku na miasto na prawie Chełmińskiem i nadał mu te same przywileje, jakie posiadał Płock „damus et assignamus jus Theuthonicum plenum cum omni Jure, quod Culmense dicitus ita quod aequali Jure praedicti Cives (in Gostinin) debent uti, prout etiam Nostra Civitas dicta Płock utitur atque gaudet.....," nadto prawo wolności propinacji i używalności borów przysądził,—który to przywilej potwierdzili Królowie Polscy: Kazimierz Jagiellończyk w r. 1462, Zygmunt I w r. 1520 i Zygmunt August w r. 1552.

Od tego prawdopodobnie czasu Gostynin, jako miasto zaczął używać swego własnego herbu, *trzy wieże na czerwonem polu*. Ziemowit IV pod koniec swego życia, zdziecinniawszy, oślepł i umarł w Gostyninie dn. 30 kwietnia 1426 r., mając lat przeszło 60.

Po bezpotomnym zgonie książąt Mazowieckich — Ziemowita IV ks. Płockiego i Władysława, ks. Rawskiego Kazimierz Jagiellończyk wcielił do Korony Księstwo Rawskie (7.XII 1462 r.) z ziemią Gostyńską (14.XII 1462 r.), przyczem zjechał na zamek Gostyński, odebrał od mieszkańców przysięgę na wierność i dekretem danym w zamku Gostyńskim d. 20.XII. 1462 r. potwierdził nadane poprzednio przywileje i swobody miejskie, przyrzekł święcie je dochować, żadnych nowych poborów nie nakładać, nadto uwolnił go na zawsze od podwód i udzielił licznych swobód kupcom i handlującym solą.

Zygmunt I Stary przywilejem danym w Toruniu we wtorek oktawy Trzech Króli 1520 r. wszystkie prawa i przywileje mieszczan Gostyńskich potwierdza i dodaje jeszcze użytkowanie z lasów i gajów w granicach posiadłości miasta położonych.

Zygmunt August dekretem wydanym w Piotrkowie w poniedziałek po niedzieli IV postu 1552 roku przywileje dane tak miastu Gostyninowi, jak prywatnym jego mieszkańcom przez wszystkich swoich poprzedników, uznaje i potwierdza, a bawiąc w Gostyninie przez kilka tygodni, dekretem wydanym w Gostyninie w czwartek przed Zielonemi Świątkami w r. 1552 nadaje Wawrzyńcowi z Bydgoszczy, plebanowi Gostyńskiemu i jego następcom „wolny urąb i pastwiska w lasach Gostyńskich".

Jeszcze raz potwierdził wszystkie powyższe przywileje Zygmunt III dekretem wydanym w Warszawie dnia 4.III 1618 r., August II dekretem danym w Warszawie dnia 9.III—1720 r. August III dekretem danym w Warszawie dnia 11.XII 1746 r. i wreszcie Stanisław August dekretem wydanym w Warszawie dn. 15.II 1766 r.

Jak świadczą opisy, zamek Gostyński należał do piękniejszych i wygodniejszych w Koronie. Prócz obszernych i licznych komnat posiadał jeszcze ogród i olbrzymie winnice na przyległych wzgórzach;—słowem w zupełności odpowiadał ówczesnemu pojęciu o komforcie. Zamek ten stał się pamiętnym przez pobyt cara moskiewskiego, Wasyla Szujskiego oraz braci jego: Dymitra wraz z żoną Katarzyną i Iwana, wziętych do niewoli i osadzonych na zamku Gostyńskim w listopadzie 1611 roku, gdzie byli utrzymywani „z wszelką uczciwością i z należną ich stanowi wygodą; żałość jednak i smutek, w rok jeden przeciął dni Wasyla" w wieku lat 70, w dzień św. Mateusza 21.IX r. 1612. — Wkrótce po nim zmarł i Dymitr tegoż roku w dzień św. Michała Archanioła (29.IX); żona zaś jego w dzień św. Katarzyny (25.XI). Ciała ich tu pierwotnie pochowano pod wsią zamkową, Rataje, i dopiero w r. 1620 z należnemi honorami przewieziono do Warszawy.

Wojny szwedzkie, a wraz z niemi i klęski rujnujące dobrobyt naszych miast, nie oszczędziły i Gostynina. Miasto zaczęło chylić się do upadku, a zamek opustoszał i w ciągu w. XVIII stopniowo rozpadał się w gruzy. Z dawnej świetności miasta ocalała tylko czworograniasta wieża i część murów dawnego zamku, lecz i to zostało przerobione na kościół ewangielicki, który po odnowieniu w r. 1924 zatarł wszelkie cechy swej starożytności.

Na domiar nieszczęść dnia 29.V 1809 r. pożar zniszczył prawie całe miasto. Uległ zniszczeniu wielkiemu i kościół parafjalny, który dopiero w r. 1839 doprowadzono do względnego porządku.

W r. 1824 rząd Królestwa, chcąc przyczynić się do podniesienia dobrobytu miasta, sprowadził z Niemiec 105 sukienników,—lecz oni przyczynili się raczej tylko do zniemczenia miasta i okolicy.

Tyle o Gostyninie dawnym.

O nowym Gostyninie należy zaznaczyć, że w ostatnich czasach zaczął się on rozwijać i wracać do dawnego życia. W latach 1913 — 1925 ze składek parafjalnych ks. Edward Szczodrowski wybudował piękny w staroromańskim stylu kościół i staropolską nową plebanję. Budynki te są ozdobą miasta. Są w Gostyninie dwa gimnazja państwowe: męskie imienia Tadeusza Kościuszki i żeńskie im. Narcyzy Żmichowskiej. Jest Straż Ogniowa Ochotnicza założona w r. 1879, dobrze się rozwijająca i ciesząca się

ogólnem w mieście uznaniem, życzliwością i popularnością Wszystkie dzieci mają miejsce w szkołach powszechnych, gdzie jest dwadzieścia kilka klas. Są nadto kursy dokształcające dla rzemieślników pod zarządem Katolickiego Związku Polek, który prowadzi ochronkę dla dzieci i parafjalną czytelnię *). Od lat 15 istnieje parafjalna ochronka do której uczęszcza kilkadziesiąt małych dzieci. Jest przytułek dla starców i dzieci pod wezwaniem św. Edwarda. Na wykończeniu jest szpital powiatowy na 60 łóżek, wybudowany staraniem p. Starosty Pinakiewicza. Burmistrz, miejscowy p Michał Żychliński również nie śpi, bo zawdzięczając jego energji i sprężystości rozwija się przemysł miejscowy, założył bowiem: Akcyjny młyn parowy „Rolnik", parową akcyjną cegielnię „Gostynin" i miejski tartak.

Gdy się zwróci uwagę na to, że została przeprowadzona przez Gostynin kolej (Kutno — Gostynin — Płock), przejęcie której przez Państwo i poświęcenie uroczyste nastąpiło dnia 17.X 1925 r. jest nadzieja, że przy usilnej pracy mieszkańców Gostynin rozwinie się na nowo i wróci do dawnej świetności.

Szczęść mu w tem, Boże!

*) I rzemieślnicy zrzeszyli się w Stowarzyszeniu „Ziemowit".



NOWY KOŚCIÓŁ PARAFJALNY W GOSTYNINIE.

III Zjazd Katolicki w Mławie

w dn. 5, 6, 7 września 1925 r.

Diecezja Płocka, jedna z pierwszych diecezyj w Polsce, weszła na drogę głębszego uświadomienia katolików w doniosłych sprawach natury religijno-moralnej i społeczno-wychowawczej. Zasady katolickie zawsze były dla narodu polskiego żywem źródłem sił twórczych i mocy narodowej, chodzi więc o to, żeby w obecnych czasach, kiedy zwolna wznosimy gmach Polski nowej, kiedy stoimy wobec zamętu pojęć na najdonioślejsze sprawy, wobec rozprzężenia moralnego i walk społecznych, wstrząsających do głębi duszy siłą i znaczeniem, niespożyta nauka kościoła była pionem budowy przyszłej mocy i potęgi narodu.

Wielką zasługę posiadł obecny Pasterz Diecezji Płockiej, J. E. Ks. Biskup Antoni Nowowiejski, że rozumiejąc znaki czasów i dzisiejsze potrzeby Kościoła, urzeczywistnia w granicach swojej diecezji wspaniałą ideę zjazdów Katolickich. Celem takich Zjazdów jest

1º gruntownie poznać, jaki jest



MEC. ST. BALIŃSKI
Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Zjazdu.

pogląd Katolicki na sprawy żywo obchodzące naród polski.

2º ażeby podnieść w nas wszystkich odwagę do wyznawania przekonań katolickich.

3º ażeby poznać dzisiejsze metody organizowania się współpracy dla skutecznej tych zasad obrony.

Idea bowiem Zjazdów Katolickich wychodzi z tego założenia, że prawda Kościoła nie jest tylko własnością duchowieństwa, że katolicy nie mogą być tylko biernymi widzami rozgrywającej się walki o duszę i świętość narodu.

Po dwóch wspaniałych Zjazdach urządzonych w latach 1922 i 1923 w Płocku, Komitet Organizacyjny, działający pod protektoratem J. E. Księdza Biskupa Antoniego Nowowiejskiego, zwołał III Zjazd do Mławy na 5, 6, 7 września ub. r. Obydwa Komitety: Organizacyjny w Płocku z p. mec. Balińskim i ks. kan D-r Walczykiewiczem na czele i wykonawczy pod kierownictwem p. Przybory, prezesa Sądu Okręgowego, w Mławie stworzyły świetną organizację III Zjazdu, obmyśloną w najdrobniejszych szczegółach. Wybitni mówcy z całej Polski omawiali żywotne zagadnienia.

Program III Zjazdu poza uroczy-

stemi nabożeństwami, podczas, których wygłosili kazania J. E. Ks. Biskup Nowowiejski i J. E. Ks Biskup Szelążek, ówczesny sufragan diecezji Płockiej, obejmował następujące sprawy.

Na posiedzeniach plenarnych:

„Kościół Katolicki w życiu Państwa i społeczeństwa Polskiego" — prof. L. Czerwiński i D-r Mendrys — posłowie na Sejm;

„Powaga i znaczenie rodziny w narodzie polskim na tle nierozerwalności małżeństwa"—p. mec. Jankowski z Ostrowia (Wielkopolska);

„O potrzebie reformy wychowania polskiego — p. poseł Sołtyk. prezez Komisji Oświatowej w Sejmie;

„Czem jest czyn katolicki w dobie dzisiejszej" — prof. Kl. Jędrzejewski;

„O misjach katolickich" — Ks. prałat Pęski;

„Moralność katolicka w życiu publicznem i prywatnem" — p. Michał Sobański z Warszawy.

W sekcji oświatowo-wychowawczej wygłoszono referaty:

„O wychowaniu katolickiem w szkole polskiej" —. Józef Janota-Bzowski, prezes Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce;

„Rodzina i Szkoła" prof. Klemens Jędrzejewski;

„O roli czynników społecznych w wychowaniu"—p. Czesław Jankowski wicedyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej;

„O środkach przeciwko demoralizacji młodzieży" — p. senatorka Szebeko;

„Organizacja społeczna opieki moralnej nad młodzieżą" — p. mesenas Śliwowski, przewodniczący Rady Opieki moralnej nad Młodzieżą Szkolną przy Magistracie m. Warszawy.

W Sekcji młodzieży pozaszkolnej:

„Zagadnienie młodzieży pozaszkolnej w naszej Ojczyźnie" — p. prof. Stan. Gołąb;

„Młodzież w Stowarzyszeniach"— Ks. kan. Józef Strojnowski;

„Młode dziewczę i jej ideały życiowe"—p. A. Piniarowiczówna;

„Co mi da Stowarzyszenie" Ks. kan. Strojnowski.

W Sekcji Organizacyj Kobiecych:

„Zadanie Polki-Katoliczki w czasach dzisiejszych"—p. prez. Rzepecka;

„Zadanie wychowawcze kobiety współczesnej"—p. Kisielewska;

„Współdziałanie Polsk. Czerwonego Krzyża z organizacjami kobiecemi w akcji katolicko-społecznej" — p. Wasilewska z Warszawy.

W Sekcji społecznej wygłoszono referaty:

„Ruch Chrześcijańsko - społeczny i jego zadania w Polsce"—p. Kaczorowski z Warszawy;

„Ustawodawstwo robotnicze w Polsce"—p. M Wichliński, poseł na Sejm;

„W jaki sposób przeprowadzić organizacje robotnicze chrześcijańskie na terenie diecezji Płockiej"—ks. prob. Lipka.

W Sekcji zrzeszeń religijnych:

„O pogłębieniu życia duchowego w Stowarzyszeniach religijnych" — p. Z. Lakdynówna z Warszawy;

„O duchu apostolstwa tych stowarzyszeń"—ks prałat Figielski;

„O rozszerzaniu czytelnictwa w stowarzyszeniach religijnych"—ks. prof. Krajewski;

„O działalności dobroczynnej w stowarzyszeniach religijnych"—ks. prof. Mąkowski.

Dla urozmaicenia i dostarczenia uczestnikom Zjazdu podniosłych wrażeń, chór i orkiestra Mławskiego Towarzystwa Muzycznego „Lutnia" pod batutą prof. Szwejkowskiego wystąpił wieczorem pierwszego dnia Zjazdu z prześlicznym programem produkcyj z dziedziny śpiewu i muzyki. Na koncert w drugim dniu Zjazdu przyjachał do Mławy głośny wszechświatową sławą chór z Warszawy „Harfa" pod dyrekcją prof. Lachmana. Przyjazd do Mławy pierwszego chóru świata, zdobywającego piarwsze nagrody na konkursach międzynarodowych był dowodem, jak czysta prawda łączy się z prawdziwem pięknem, był zarazem dobitną ilustracją, do jakich wyżyn polacy dzięki umiejętności, poczuciu piękna i pracy podnieść się mogą.



Nabożeństwo przed kościołem farnym w Mławie na III Zjeździe Katolickim Diecezji Płockiej zgromadziło zgórą trzydziestotysięczną rzeszę.

Udział w Zjeździe wzięły liczne rzesze, reprezentujące cały naród polski. Na posiedzeniach plenarnych liczba uczestników sięgała 25,000, na posiedzeniach sekcyjnych, sale przepełnione.

Ażeby umożliwić tak licznemu audytorjum wysłuchanie referatów i koncertów, zastosowano bodaj po raz pierwszy w mieście prowicjonalnem megafon z firmy inż. Malickiego z Warszawy. Spotęgowanie przez ten aparat głosu, zachowując jego wyrazistość i czystość, sprawiło, że wszyscy uczestnicy zebrania nawet w najodleglejszych zakątkach parku korzystali z myśli poruszanych na Zjeździe.

III Zjazd Katolicki w Mławie nie tylko był wspaniałą manifestacją katolicką, lecz zarazem dowodem, że praca, przez Zjazdy prowadzona doprowadzić może do triumfu wiary katolickiej, a pełny rozwój i rozkwit w życiu idei katolickich wpłynie na pełny i wszechstronny rozwój narodu.



KAZIMIERZ MAYZNER.

SZTUKA I ŻYCIE.

Autor udzielił nam notatek, użytych do odczytu, wygłoszonego w dniu 18 kwietnia r. b. w Płocku, na wystawie „Grafiki i sztuki stosowanej", z zastrzeżeniem, iż jest to szkic odręczny garść spostrzeżeń, które połączyło uznanie dla organizatorów wystawy z p. Antoniną Duninówną na czele.

Sztuka jest nieodstępną towarzyszką człowieka.

W epoce ciemnego barbarzyństwa, czy światłej cywilizacji; w okresie spokojnego dosytu, czy kataklizmów dziejowych — sztuka nie opuszcza ludzkości ani na chwilę, niby stary, wypróbowany przyjaciel.

Jako synteza życia, sztuka nie dla wszystkich jest dostępna, jako czynnik psychologiczny i społeczny — przenika najpospolitsze nawet umysły.

Prostak Jourdain w komedji Molièra zdziwił się, gdy mu powiedziano, że jego mowa jest prozą; zdziwiłby się również, gdyby się dowiedział, że od dzieciństwa poddaje się wpływom twórczości artystycznej.

Pożądanie piękna u ludzi jest równie wczesne i równie silne, jak pożądanie pokarmu, lub miłości.

Człowiek pierwotny jeszcze się nie przyodział, a już zaczął ozdabiać swe nagie ciało, malować je i tatuować, przybierać w barwne pióra i świecidełka.

Pierwotny zmysł estetyczny nie jest jednakże cechą wyłącznie ludzką: przejawia się on w całej przyrodzie i posiada znamiona ślepego instynktu.

Przyrodnik, biorąc do ręki rozrzutną w swych wdziękach różę, czy wyrafinowany w kształtach kwiat storczyka, zdaje sobie sprawę, że te klejnoty natury mają na widoku jedynie własne rozmnażanie się w przestrzeni i w czasie.

Piękno, które spotykamy w przyrodzie, nie jest jeszcze rezultatem twórczości artystycznej, nie jest wytworem sztuki.

Sztuka rodzi się jednocześnie ze świadomą myślą ludzką.

O początkach sztuki możemy mówić dopiero w tym okresie, gdy człowiek w swe wysiłki zdobnicze, w formę swych naczyń, czy w kształt kloca drewnianego, do którego modły zanosi, wlewa wyraźną tendencję, by twórczość jego wywołała efekt pożądany.

Nie jest jeszcze artystą murzyn, który przed bitwą pokrywa twarz i piersi farbą jaskrawą; tak samo postępuje ptak przed natarciem na wroga, gdy pusząc się i roztaczając pióra, pragnie niemi przeciwnika olśnić i przerazić. Lecz tenże murzyn, wychodząc na majdan swojej osady w pysznej dekoracji wojennej i symulując bitwę jedynie gwoli wywołania efektu wśród otoczenia, już jest artystą, aktorem, krórego pra-prawnuk, Otello, wystąpi kiedyś, jako bohater tragedji Szekspira.

Sztuka nie tylko się rodzi, lecz i rozwija się jednocześnie z myślą ludzką. Historja ich jest jednakowa.

Wywodząc ród swój z instynktu i z uczuć, sztuka ujarzmia z czasem te swoje rodowe elementy i używa ich, jako narzędzia, przy podboju świata idei.

Myśl ludzka grawituje pomiędzy dwoma biegunami: materją i duchem. Tak samo i sztuka.

Martwa sama przez się materja jest natchniona duchem, a z połączenia tych dwóch pierwiastków powstaje życie.

Pewien esteta wyraził się, że sztuka jest to życie s p o t ę g o w a n e duchem.

Romain Rolland w swym „Janie Krzysztofie" dał głęboką analizę twórczości muzycznej i wysunął, jako konieczny jej warunek, opanowanie uczuć przez ideę dla celów artystycznych, kierowanie niemi myślą świadomą i bezwzględnie od nich silniejszą. Teza ta jest słuszna w zastosowaniu do każdej twórczości artystycznej.

W życiu ludzkiem materja i duch — jak w świecie zwierzęcym materja i instynkt — zajmują stanowisko jednakowo ważne i konieczne.

Najnowszy kierunek psychologji, psychofizyka, traktuje te dwa pierwiastki jako dwie funkcje życiowe, które istnieją jednocześnie i równolegle i które na linji swego rozwoju nie znajdują punktu przecięcia, niby relsy kolei żelaznej, że użyję wyrażenia Ziehena.

W sztuce — materja i duch również posiadają pełnię praw obywatelskich, lecz ich stosunek jest inny zupełnie.

Problemat sztuki polega na ciągłem zmaganiu się tych dwuch czynników, gdy w życiu zwykle idą one w parze. Twórczość artystyczna jest olbrzymim dramatem, który wciąga w akcję wszystkie nasze zmysły, tak blisko z nią spokrewnione i który najsilniej działa na naszą wyobraźnię.

W procesie tworzenia dzieł sztuki niema miejsca na symetrję rels kolei żelaznej. Tu wre walka tytanów, giną światy wysadzane w powietrze a na ich miejsce, z bezmiarów natchnienia, wyłaniają się nowe, by tryumfować wieki całe, lub błysnąć, jak meteor i—zgasnąć.

Historja sztuki jest historją tego odwiecznego, od zarania ludzkości trwającego dramatu, którego sceną jest życie.

Wieki dawno zamarłe, nie istniejące już cywilizacje przekazują nam przedewszystkiem swoją sztukę. Egipt starożytny przetrwał w pomnikach architektury i urnach sztuki ówczesnej, jakiemi są mumje. Niewiele narodów, jak Grecja, pozostawiła nam poza sztuką do dziś dnia żywotną filozofję i, jak Rzym starożytny—nigdy nie starzejącą się księgę swych praw.

W wykopaliskach, gruzach i w nowoczesnych muzeach, chroniących bezcenne zabytki sztuki, poznajemy życie dawne i te ideje, które niem kierowały.

Chcąc w sztuce poznać życie danego kraju czy danej epoki, zwracamy się przedewszystkiem do najtrwalszego jej wyrazu, gdy służy kultowi religijnemu.

Idea bóstwa rodzi się w duszy ludzkiej wcześniej, niż idea samej ludzkości. Nie zorganizowany jeszcze w społeczeństwo człowiek pierwotny odczuwa potęgę żywiołów i lęka się ich, niby swych rzeczywistych władców. Ziemia i niebo, ogień i woda, dzień i noc stają się mu bliższe i bardziej zrozumiałe, gdy je personifikuje. A chce się do nich zbliżyć, bo musi je ubłagać, musi zanosić prośby do pioruna, by go nie raził, do ognia, by go nie spalił, do wody, by go nie zatopiła.

Sztuka religij prymitywnych jest równie prosta i dzika zarazem, jak wierzenia ich czcicieli. Zgróba ociosany pień drzewa, w którym pokutują niewyraźne i kalekie kształty ludzkie, amulet kamienny lub kościany, wygładzony niezgrabną ręką rzeźbiarza, stanowią źródło wiary niemal zmysłowej, bo graniczącej z instynktem.

Gdyby można było w bożkach pogańskich szukać zawartości, jak pereł w konchach, nie znaleźlibyśmy w nich wiele myśli i ducha, lecz potężne, niepowściągane rozumem uczucia.

Po wielu latach, czcigodny niegdyś spowiednik radości i rozpaczy, strachu i nienawiści—bożek drewniany wydaje się zwykłym potworem. A jednak, w spłaszczonym nosie, wybałuszonych ślepiach i w sztywnem cielsku bałwana zamknął się nazawsze najistotniejszy wyraz epoki. Odczują go mózgi najbardziej do tej epoki zbliżone. I zdarzyć się może, iż bożek polinezyjski, przywieziony do londyńskiego muzeum, ubawi zwiedzającego je gentlemana, a w dziecku, które mu towarzyszy, wywoła strach paniczny, ten sam strach, który polinezyjczykiem ciska o ziemię przed groźnym bałwanem.

Ars longa, vita brevis.

Sztuka odległej epoki, która najdłużej przetrwała i, bez ujmy dla siebie, stawia czoło teraźniejszości, jest niewątpliwie potężna i zarazem wyniosła, niby szczyt skały granitowej, atakowanej przez rozhukaną falę.

Gnają tę falę — młodą twórczość artystyczną— prądy zmienne, powikłane; poddaje się ona przypływom nadziei i zwątpienia, a w chwilach depresji wspina się ku szczytowi sędziwej sztuki, do gniazda, gdzie zamieszkuje niedostępna, królewska, mądra synteza.

Sztuka, która przetrwała wieki całe,

ześrodkowuje w sobie najwyższe i najczystsze dążenia ludzkości.

Świat obecny zna taką sztukę, wywyższającą się ponad szczyty Himalajów, błogosławiącą morzu Egejskiemu i błąkającą się, jak zjawa, po zrujnowanem Forum Romanum. Sztuka ta, w której ześrodkowała się cała potęga ducha ludzkiego, dziś jeszcze jest naszą mistrzynią, lecz wiemy, że istniały jej poprzedniczki a samo ich istnienie, tradycja sama podniecają naszą wyobraźnię.

W historji ludzkości zachowało się podanie o wieży Babilońskiej. Zastanawiając się nad stosunkiem sztuki do życia, musimy żałować, że wśród zabytków zamarłej architektury nie pozostał autentyczny plan, czy rysunek tego pomnika pychy ludzkiej. Późniejsze próby zrekonstruowania wieży w rysunku są i muszą być nieudolne, gdyż niepowrotnie minęły czasy, gdy człowiek wierzył jedynie w potęgę materji i chciał nią pokonać ducha.

Czysta sztuka Egipska, przed poddaniem się jej wpływom Grecji, choć również gigantyczna, odbiega od szalonych zamierzeń Babilonu. Piramida jest pomnikiem sztuki, która symbolizowała teokrację i chociaż jest w niej element materjalny i uczuciowy, element władztwa nieograniczonego nad tłumami, nad wszystkiem góruje tu pierwiastek idei. Wielka Tajemnica

Nie darmo profil piramidy załamuje się w trójkąt. Mistyczna Trójca, która rozwiązuje zagadkę kosmosu, towarzyszy wierzeniom ludzkości, jej myśli i sztuce poprzez kraje, rasy i wieki.

Prastara również, lecz jakże od egipskiej odmienna jest sztuka azjatyckiego Wschodu. Setki miljonów braminów i buddystów, nie znających europejskiego sceptycyzmu; hodujących myśli i uczucia pod wpływem czarownej, lecz kapryśnej i złośliwej często przyrody; przesyconych wiarą, która przeradza się w tyranję przesądów, czerpią ze swej sztuki pokarm codzienny i obfity.

Hindus nie walczy z otaczającą go przyrodą, on się do niej przystosowuje. Dążeniem jego jest Nirwana— kraina niczem nie zmąconej, zastygłej w bezruchu błogości.

Do Nirwany prowadzi idea przewodnia, by przez pogardę dla materji i przez dyscyplinę ducha dojść do najwyższego dobra, jakiem jest nieczuła na zmysły, błoga nieśmiertelność. Lecz Hindus żyje w otoczeniu, ogarniającem olbrzymią skalę barw i kształtów, to też wierzenia jego ubrane są w szatę estetyczną.

Piękna jest nauka Sakya-Muni, Syna Słońca, który porzucił swój pałac w Kapilavatsu i—„słuchajcie dobrej nowiny!"—odnalazł źródło wszelkiego zła, wskazał człowiekowi drogę do zbawienia.

Sztuka hinduska nie zapomniała tego okresu, gdy młody Budda wsiadał do rydwanu, wysadzanego drogiemi kamieniami, zaprzężonego w cztery rumaki i przez łąki pełne kwiecia, przez zaczarowany las podzwrotnikowy jechał do swej narzeczonej, oczekującej go w utęsknieniu księżniczki Yasodhary. Nie zapomniała przełomowej chwili, gdy Budda spotkał po drodze starość, chorobę i śmierć i, wstrząśnięty widokiem tych postaci, zrezygnował ze swego ziemskiego stanowiska, udał sią do samotni i odnalazł prawdę. Poznanie prawdy jest mądrością, to też posąg Buddy, który dominuje w sztuce hinduskiej, przedstawia człowieka z przedziwnym uśmiechem na twarzy. Uśmiech ten nie niepokoi, jak wyraz Giocondy, arcydzieła Leonarda da Vinci, wielkiego maga renesansu, lecz sprawia wrażenie kojące, bowiem bóstwo, które wskazało ludzkości prawdę, darowało jej również wieczne szczęście.

Jak daleko odbiega sztuka hinduska od materjalnego świata rzeczywistości, wykazuje koncepcja artysty, który dorabia ludzkiej postaci bóstwa kilka par rąk, kierując się nie poczuciem realizmu, lecz wyłącznie ideą.

Idealistyczna jest sztuka łagodnego Buddy, stylizowanego kwiatu lotosu, seraficznych tancerek, miękich linij i dyskretnej kolorystyki.

Idealistyczna jest również sztuka, symbolizująca najstarsze wierzenia wschodnie, przedewszystkiem braminizm, którego Budda był reformatorem. Idealizm ten jest bardziej zimny i surowy.

Wrota, przez które przechodzą wierni by przez plac pusty udać się do świątyni, świątynia sama i jej strzecha — cała ta skomplikowana architektura może powstać tylko na gruncie azjatyckiego Wschodu.

Filozofja sztuki ma tu do czynienia nie tylko z konstrukcją, z linją i bryłą. lecz z formułą, zamkniętą na trzy pieczęcie wtajemniczonych.

Ten sam symbol—portyk, poświęcony uroczystościom wkroczenia bądź do wybranego miejsca, bądź w momentach wyjątkowych, zupełnie inaczej przedstawia się na Zachodzie. Przypomnijmy sobie Napoleoński Łuk Tryumfalny w Paryżu, wzorowany na zabytkach sztuki greko-romańskiej. Jest on również symbolem masowych przeżyć, dumy wojennej narodu, lecz przez jego progi inne przewala się życie.

Gdy bramin, czy buddysta, przechodzi święte wrota, ciągnie go fatum nieuniknione, wszechobecne, krążące mu w żyłach i targające nieraz za trzewia.

Europejczyk wchodzi przez Łuk Tryumfalny do stolicy swojej własnej cywilizacji. Minął był właśnie Pola Elizejskie, na których śmiała się do niego tysiącem oczu radość życia. Przedostaje się na Place d'Etoile, który jest synonimem wytworności, silnej jednak i zachłannej, bo zdobnej w wydarte innemu narodowi obeliski i nasuwającej obserwatorowi jedynie myśl o życiu doczesnem, pełnem powabów. (Dok nast.)

Z nastrojów zimowych.

CHOPENOWSKIE ECHA.

Usiadł do fortepianu łzą błysło mu oko,
Na twarzy marzycielskiej zawisł wyraz chmurny,
Spojrzał w zamarzłe okno, w cichą dal głęboko,
Z pod palcy mu zabrzmiały Chopena **„nokturny"**.

Na dworze ciemnia nocy, gwiazdy jeno świecą,
Brylantów księżyc rzuca tysiące, miljony,
Cisza—tylko hen dalą przytłumione lecą,
Niby skarga sieroca pieśni rzewnej tony.

Drżą. a płyną i tchnieniem owiane wieczoru
Oblane zdrojem srebra, które księżyc leje,
Odbijają się echem dalekiego boru,
Skąd tęskliwy wiatr niesie i przez okna wieje.

Nowe tony zabrzmiały poprzednim pokrewne,
Płyną jakby z oddali, w okół cisza głucha
Dźwięki jakieś zawrotne, wesołe, a śpiewne
I **„mazurkiem"** Chopena wpadają do ucha.

Poczem inny ton załkał, jakby się rozgrzała
Cała ziemia dźwiękami z siłą jakąś nową,
To **„preludji"** ton rzewny chwyta brzoza biała,
A wicher szumi tęsknie hen, ponad jej głową.

Wszystko gra, wichr pieśń niesie wśród śnieżnej kurzawy,
Cudne tony artysty mkną z drzewa do drzewa,
Echo dźwięków przejmuje obłok mgły białawy,
W Chopenowską się nutę wszelki odgłos zlewa.

Mistrz zagrał **„poloneza"**, z dotknięciem klawiszy
Z portretów nagle wstają odwieczne postacie,
Po starej sali suną wśród tej wielkiej ciszy,
A każda z nich w odświętnej lub balowej szacie.

Prababka w robron strojna, z posuwistym pląsem
Podaje rękę białą rycerzowi w zbroi,
Pradziad w kontuszu, z zawiesistym wąsem
Przed dzieweczką, w rococo strój przybraną, stoi.—

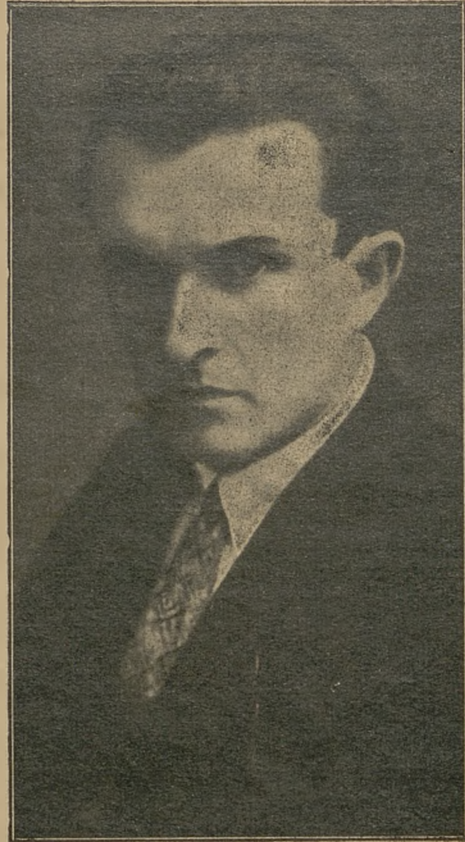
Wre taniec, wciąż korowód tańczących się wzmaga
Wije w skrętach zawrotnych snuje niby sznury,
Dziwny w ruchach tańczących majestat, powaga
Przeszłość budzą zamierzchłą — stare dworu mury. —

Pierzchła wizja. — W rytm nowy zadrżały klawisze
Płyną dźwięki poważne nad sennemi mgłami,
Pieśń artysty rozbrzmiewa, tłumi nocy ciszę
W łkaniu **„marsza"** Chopena zawodzi ton łzami.

Ignacja Piątkowska.



Dyrektor
MIECZYSŁAW DENHOFF-GOŁOGOWSKI



WŁADYSŁAW JAREMA

Artyści Płoccy.

Teatr Płocki — to część zagadnienia teatru polskiego na prowincji wogóle, do którego powrócimy jeszcze niejednokrotnie.

Artyści Płoccy — to już nasza poniekąd własna, miejscowa sprawa. A właśnie o nich zamierzamy nieco pogawędzić z racji zakończenia przez nich w pełni powodzenia sezonu jesienno-zimowego i wyjazdu na okres letni do Kalisza.

Na scenie naszej w ciągu tych paru miesięcy, gdy Płock posiadał teatr stały, dyrekcja panów Gołogowskiego i Wojciechowskiego zaprezentowała nam zespół naogół bardzo inteligentny i obdarzony talentami wybitnemi.

Dyrektor Karol Wojciechowski znany jest z kilkakrotnych pobytów w Płocku, jako wyśmienity amant o ujmującej powierzchowności i silnej ekspresji uczucia.

Dyrektor Gołogowski w niewielu rolach, które nam odtworzył podbił sobie sympatję publiczności jako połen swobody i szczerości lekki amant. Szkoda, że nie mieliśmy go możności poznać, jako „czarny charakter" w dramacie, w czem celuje.

Pani Janina Wisnowska-Szarkowska zaprezentowała się Płockowi jako siła pierwszorzędna w rolach charakterystycznych Jej „Pani Dulska" była nieporównaną i przewyższała znane nam odtwórczynie tej roli na najlepszych scenach.

Pani Święcimska okazała się niesłychanie subtelną interpretatorką ról skomplikowanych o podkładzie głębszym. Psychologicznie trafne ujęcie ról w „Nauczycielce" i „Chimerach" wywarło na publiczności duże wrażenie.



WERA ŚWIĘCIMSKA

Pani Marja Habrowska konsekwentnie dążyła w ciągu tego sezonu do dalszego skrystalizowania swego talentu. Uczennica Osterwy zabłysła niejednokrotnie bardzo silnem światłem swego podkładu dramatycznego.

Urocza Stasia Kostecka w nader powabnych, a jednocześnie bardzo trudnych rolach naiwnych osiągnęła duże powodzenie i to nietylko dzięki warunkom zewnętrznym, ale i pięknie rozwijającym się wrodzony zdolnościom, na których atoli pełny rozkwit czekamy. Podziwialiśmy ją teraz, ale zachwyt nasz spodziewać się należy w przyszłości będzie większy!

Wysoce inteligentnym jej partnerem, który wiele pracuje, ale jeszcze więcej dać może, gdyby zechciał — był pan Władysław Jarema, przedmiot westchnień uroczych płocczanek.

Wybornym w epizodach okazał się bardzo utalentowany i staranny do szczegółów p. Zbigniew Borkowski.

To samo da się powiedzieć o panach Olaszu i Nawrockim.

Całą sympatję Płocka zdobył sobie p. Wzorczykowski, komik z najlepszej szkoły typu klasycznego.

Żegnamy ich wszystkich z prawdziwym żalem, pocieszając się jednakże tem, że w przyszłym sezonie, jeśli nie ze wszystkimi, to choć z większą częścią z nich się bezwarunkowo spotkamy.



Dyrektor
KAROL WOJCIECHOWSKI



Urocza STASIA KOSTECKA



JANINA WISNOWSKA-SZARKOWSKA



Sport w Płocku.

W tryumfalnym pochodzie po Polsce zawitał przed laty sport do Płocka. Natychmiast podbił młodzież podsunąwszy jej zręcznie dobrze nadętą piłkę, później przybory lekkoatletyczne.

I nagle zakotłowało się w cichem dotąd mieście! posypały się skargi właścicieli okolicznych łąk, przekupek na placach targowych, a nawet spacerującej po ulicach publiczności. Wszystkie te gromy były skierowane w biednych piłkarzy „wściekle kopiących kawał nadętej skóry"

Trwało tak ze dwa lata, pomału z ulic i placów przeniesiono się na łąki, gdzie powstały nawet bramki do gry w piłkę nożną. Magistrat przez długie lata był głuchy na prośby o wyznaczenie specjalnego placu sportowego. Lecz z czasem wołających o boisko przybyło i wtedy ojcowie, miasta, licząc się z opinją dali w pierwszorzędnem miejscu położony plac o rozmiarach przeszło 6 mórg. Powstałe już dawniej Koło Wychowania Fizycznego objęło boisko w swoje posiadanie i w krótkim czasie plac został zniwelowany, ogrodzony, zrobiono dwa boiska piłki nożnej, dwa piłki koszykowej, dwa latającej (solley), oraz bieżnie i ławki dokoła meczowego boiska. Przystąpiono również do budowy strzelnicy i boisk tennisowych. I odtąd sport zaczął się rozwijać żywiołowo, a teraz Płock może się chlubić swoją sportową młodzieżą.

W r. b. do 1 maja już się odbyły dwie imprezy, z których jedna zasługuje na podkreślenie — był to pierwszy w Płocku szkolny turniej szermierczy przez K. S. „Jagiellonkę", który licznie zgromadzonej publiczności dowiódł, że dawne tradycje żyją wśród młodzieży — tylko trzeba je umiejętnie odnajdywać. Drugiem przedsięwzięciem były zawody lekkoatletyczne między drużynami szkoły rolniczej w Niegłosach a K. S. „Jagiellonką". W programie były: biegi naprzełaj i 100 mtr. rzuty dyskiem i oszczepem, wyrzut kuli, skoki wzwyż i w dal. Wyniki w niektórych konkurencjach były jak na początek sezonu dobre. W rzucie oszczepem osiągnięto 41,60 mtr, w wyrzucie kuli 10,22 mtr., skok wzwyż 1,50 mtr., w dal 5,22 mtr., inne zaś wyniki były słabsze, jednak wszystkie



ŻBIGNIEW BORKOWSKI

dowodziły, że w zawodnikach mamy tęgi materjał sportowy.

Płock dotąd poza Towarzystwem Wioślarskiem i Tennisowem miał tylko zrzeszenia sportowe szkolne, obecnie zaś powstają coraz to nowe stowarzyszenia, niektóre z nich już w najbliższych zawodach zabiorą głos.

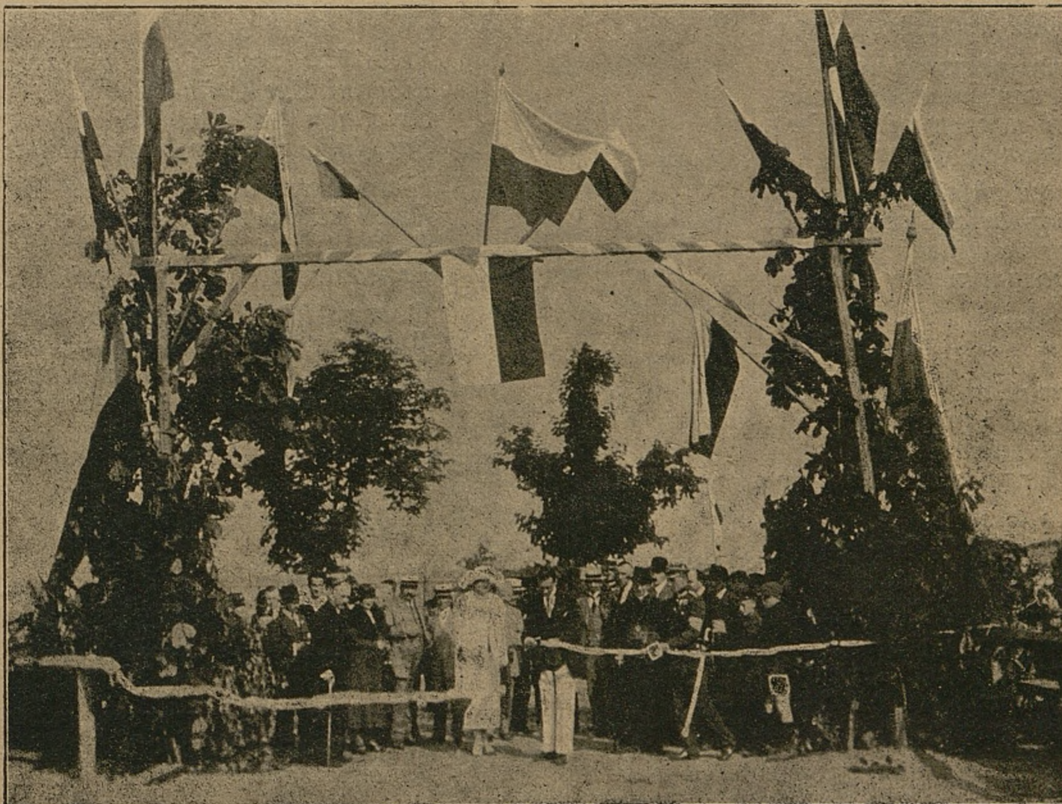
Obecnie powstały:*) Strzelec, Sokół Towarzystwo Pływackie i Harcerskie Koło Sportowe.

Zdarzył się jeszcze jeden fakt godny zanotowania — w codziennym naszym „Dzienniku Płockim" powstał dział „Wychowanie Fizyczne i Sport", którego zadaniem jest szerzenie idei sportowej wśród starszego społeczeństwa. Wogóle „Dz. Pł." przywięzuje należytą wagę sprawom wychowania fizycznego i sportu.

Sezon w Płocku rozpoczął się pod znakiem lekkiej atletyki i kto wie czy nie będzie ona wszechwładnie panowała w całym sezonie.

M. Kulesza.

*) Podaję w chronologicznym porządku.



Otwarcie boiska sportowego w Płocku. Przecięcia wstęgi dokonał p. Józef Boxa, Starosta Płocki.

NA SKRZYDŁACH POEZJI.

MIŁOŚĆ.

Przy rozstajnych drogach
Stoi szara chata.
Przez wybite okna
Wiatr po izbach lata.

Wyszarzały, niegdyś
Malowane, ściany.
Z gniazda ponad strzechą
Poszły w świat bociany.

Progi szarej chaty
Omijają ludzie
Poprzed chatą głucho —
Psa nie stało w budzie.

Mieszka blade dziewczę
W cichej szarej chacie.
Chłodnemu wichrowi
Mówi smętnie: Bracie...

A po nocach patrzy
W srebrny sierp miesiąca
I zadumą rzewną
Senne gwiazdy trąca.

Wiosną, kiedy ziemia
Czary swe roztoczy,
W świat pokryty kwieciem
Patrzą łzawe oczy.

Czasem do pacierza
Wątłe ręce składa
Wznosząc myśl ku nieb'u,
— Ojcze nasz, powiada.

Otom jest samotna,
Jak grusza wśród pola ..
Wola Twoja, Panie
Święta Twoja wola!...

Ciernie ranią stopy,
Skroń spaliły znoje...
Święć się Twoje imię,
Przyjdź królestwo Twoje...

Chleba powszedniego
W pracy, w czoła pocie,
Ojcze nasz w niebiesiech,
Nie odmów sierocie.

Oprócz chleba, Panie,
Spraw, by z Twojej woli
Promień mi zabłysnął
W beznadziejnej doli...

* * *

Śpiewak z Bożej łaski
W głód i pieśń bogaty,
Pokochałem blade
Dziewczę z szarej chaty!

Pójdę w szare progi
Z kochającem sercem,
Miłość jej pod nogi
Podścielę kobiercem.

Dam jej swoją duszę,
Swoje sny skrzydlate,
Ukochaniem jasnem
Opromienię chatę.

Wskrzeszę modre oczy,
Zastygłe w udręce —
Oplotą mi szyję
Wątłe, blade ręce.

Poczuję przy piersiach
Prężną pierś dziewiczą,
Upiję się w szale
Czystych ust słodyczą

Jakaś wielka jasność
Oczy mi otworzy —
Wyda mi się ziemia,
Jako kościół Boży.

Czysta, święta miłość
W duszy mi się zbudzi
I ukocham silniej
Słońce, świat i ludzi.

Błyśnie iskra Boża,
Pierś natchnieniem wzbierze,
Pieśnią nad pieśniami
W głazy serc uderzę

W takt je rozkołyszę,
Jak wiatr kłośną niwę,
Nie ustanę w trudzie,
Aż się zbudzą żywe.

Aż w wątłym źdźble trawy
Ukochają życie,
Aż stojąc na ziemi
Oprą się w błękicie.

Wtedy syty trudów
Poślę wzrok szczęśliwy
Na skąpane w słońcu
Złotokłose niwy.

A z nieba mi słońce
Ześle garść promieni
I w złocisty pałac
Szarą chatę zmieni.

Da błogosławieństwo
Szczęścia Pan nad Pany.
W gniazdo ponad strzechą
Wrócą znów bociany!..

WODA.

Pośród szmaragdów tła przyrody,
Którymi lśni kwitnąca gleba,
Świetlany lazur czystej wody
Spogląda cicho w błękit nieba.

Nieraz ktoś w kryształowe łono
Rzuci kamieniem odniechcenia,
Lecz szybko gładzi toń wzburzoną
Przedziwna słodycz przebaczenia.

Czasem ktoś przyjdzie po ochłodę,
Rzuci na gładką toń spojrzenie
I nie pomyśli, patrząc w wodę,
Że na dnie leżą w niej kamienie..

Z cyklu.

„TĘSKNOTA".

Iżeś wolała złota dźwięk,
Zamiast tułaczej mojej doli,
Nie klnie cię duszy mojej jęk.
Rozpaczy dzikiej przyszedł kres...
Ale mnie boli, strasznie boli,
I wyję jak kopnięty pies,
Iżeś przejrzała w tej niewoli
Za cenę szczęścia, cenę łez!...

Zbigniew Elżanowski.

TALIZMAN PRZYSZŁOŚCI.

IDYLLA WIOSENNA.

Z przepojonych promieniami wiosennego słońca murów szkolnych wybiegł młodzian i z lubością wchłonął orzeźwiające powietrze nadchodzącego przedpołudnia.

Piosnka wyrywała mu się z piersi, tchnącej szeroko i władczo.

Szybko przebiegł przestrzeń, oddzielającą szkołę od domu i sadząc przez dwa i trzy stopnie schodów znalazł się w zaciszu domowem.

Rzucił słowa pozdrowienia matce, złożył książki i zeszyty i z większym jeszcze zapałem i energją wybiegł na ulicę. Wszystko śmiało się do niego wokoło: drzewa, strzelające wesoło pąkowiem w słońcu, śpiew ptasząt wczesnego przedwiośnia, unoszący się ponad plantacjami miejskiemi.

Biegł chyżo nie zwracając uwagi na przechodniów i gromadki kolegów, wracających ze szkoły.

Śpieszyło mu się...

Dążył do jednego z placów spacerowych, ponad wybrzeże jasnej wstęgi królowej rzek polskich i zagłębił się w jedną z głównych alei ku jej najdalszemu cyplowi, miejscu zwykłych spotkań i schadzek.

Odetchnął. Nie było jej jeszcze!...

O tej porze plac był pusty... Świat się uśmiechał cudownie, słońce przygrzewało ogniście, jakby zachęcało do pocałunków mocnych a czułych.

Od pobliskich murów wiało aromatem świeżości i życia. Świat się weselił. Wróble, wyprawiając harce swe codzienne, sepleniły zwyczajną kłótnię sąsiedzką, wrzaskliwą.

Zadumał się.. utopił szare tonie swych oczu w dal pozarzeczną, bezkresną...

Był młodym. Kończył właśnie szkołę średnią, ale nie myślał o latach znojnych i szarych. Rwał się do czegoś nowego, co tajemniczo wzywało swoim nieodgadnionym jutrem.

Marzył, żył przyszłością.

Wtem poza jego plecami ozwało się miłe, a dźwięczne wezwanie.

— Dzień dobry, Julku!...

— Ach, to ty Aniu? (!..) Chwała Bogu, żeś przyszła, nim cię na święta poniosą konie do twych rodziców, byś mi zniknęła na jakiś czas z przed oczu!.. A chciałbym ci jeszcze coś powiedzieć, bo tyle, tyle mam do powiedzenia!...

— Więc dobrze, spodziewałam się, że możesz mieć coś do powiedzenia i przyszłam, posłuchać cię, twej wiary w przyszłość, twej szczerej i otwartej wiary w ludzi i w przeznaczenie.

Przejdźmy po tych rozciągających się tarasach ku rzece, tu może ktoś nadejść i przeszkodzić nam w rozmowie.

Tu oczy ich mimowoli spotkały się i stopiły na mgnienie w jednem zrozumiałem spojrzeniu...

Oczy jego bystre i władcze z oczami jej, napełnionemi spokojem i otuchą.

Ubranie ich przypominało krój szkolny, gdy nakrycie głowy wskazywało wyraźnie dotychczasowe zajęcie. Podążyli ulicą Mostową ku błyszczącej jasnemi falami tafli rzecznej, ku nawoływaniu wesołemu pracujących flisaków, rotmanów, marynarzy...

Owionęły i otuliły ich szumy nadrzeczne, p o w i e w y orzeźwiające i mocne...

Szli przez most ponad uciekającemi wirami, idących gdzieś fal, tak, jak oni zamyślonych. a żywiołowo-silnych.

Szli uśmiechnęci i z pogodą ducha, a zasłuchani w rytm własnych serc i znaczenie słów przez siebie zobopólnie wyrzeczonych... Szli radośni.

Ponad niemi rozpinało swój niezgłębiony baldachim niebo wiosenne.

Chmara skowronków od ruń zielonych przybiegła i zawisła ponad głowami, ćwierkając lubo swój przejasny tryl nieuchwytną gamą.

Wszystko zdawało się wyłaniać w postaci pierwiosnka, w szacie godowej, przecudnej.

Grała przyroda, grały ich serca!...

— Jakiż talizman dasz mi o Aniu, aby mi powiódł się egzamin maturalny?...—zapytał otwarcie Julek.

— Nie wierzę w fetysze—drogi mój, ale przyjmij odemnie życzenia najmocniejsze powodzenia w zdobyciu tego awansu na dojrzałość i przyszłość twoją i moją.

— Dziękuje ci Aniu — widzę, że uczucie twoje tli się nadal blaskiem przejasnym dla mnie—utwierdzać ono mnie będzie w mocy niezwykłej w trudach przedemną się piętrzących na drodze wytkniętej mi przez życie ku celowi—zdobycia nietylko pierwszego progu życia, matury, lecz również osiągnięcia trwalszych podstaw, zdobycia dyplomu lekarza, fundamentu dla przyszłego pracownika społecznego, osiągnięcia korony mojego życia—Ciebie najdroższa!...

— Dobrze, więc jako zadatek tego przyjmij odemnie medalik złoty, darowany mi przez Matkę moją, wspomienie dawnych lat, powstańcze pamiętający chwile.

— Dziękuje ci Aniu, będę go nosił na piersiach, przyjmuję go z wiarą w przyszłość, z mocą i potęgą młodzieńczą, że nic mię nie wstrzyma w pracy, że wszystko przetrwam, a chmury i szarugi codzienne i zmudy rozłąki z Tobą nie złamią mię, myśl moja biec bowiem będzie na skrzydłach słów i uniesień poety: „Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga!...“

Dziewczę wyjęło z torebki ową cenną pamiątkę, wręczyło entuzjastycznie chłopcu, a ręce ich zetknęły się zwartym, silnym i gorącym uściskiem, przyczem ręka młodzieńca poniosła jej rękę wraz ze świętą pamiątką do ust

Przecudne zakłopotanie rozlało się po regularnej twarzy dziewczęcia, twarzy ocienionej ciemnym włosem, o wdzięcznym wyrazie i niebieskich oczach.

Związek dusz został zawarty.

Potok słów w drodze powrotnej ku miastu ścichł, wypowiadane przez nich wyrazy miały znaczenie symboliczne, głębokie.

Gdy się rozstali w duszach ich promieniał złocisty blask silnego postanowienia, połączenia się za parę lat węzłem niestarganym, na całe życie.

Słońce płynęło łagodnie po niezwykle jasnem, w lazur przechodzącem, sklepieniu nieba.

J. Bardzki.

Płock. 1926 r.

KONKURS NA NOWELE.

Życie artystyczne na Mazowszu Płockiem i Kujawach nie miało możności uzewnętrznienia się szerzej, gdyż dotąd dawał się odczuwać brak czasopisma, poświęconego sztuce.

W programie naszego Miesięcznika Ilustrowanego leży właśnie praca na niwie artystycznej.

Dla zachęty do tej pracy twórczej ogłaszamy

KONKURS NA NOWELE.

Do konkursu tego wzywamy wszystkich na Mazowszu Płockiem i Kujawach. Jako główny warunek stawiamy, aby autorzy bądź pochodzili, bądź też mieszkali obecnie w naszej dzielnicy.

Temat—dowolny. Rozmiar $1^1/_2$ strony druku niniejszego formatu. Termin składania prac upływa z dniem 1 czerwca 1926 r. Do pracy winne być dołączone w zapieczętowanej kopercie nazwisko i adres autora.

Za najlepsze prace przeznacza się 3 nagrody w gotówce: I—50 zł; II—30 zł; III—20 zł Prace nagrodzone przechodzą na własność redakcji Prace nienagrodzone redakcja nie zwraca bez specjalnego zastrzeżenia.

Płock a lotnictwo.

Jakakolwiek armja bez lotnictwa jest dziś nie do pomyślenia.

Uskrzydlony wróg pobiłby ją sromotnie w krótkim czasie. Co do tego nie może być dwuch zdań.

Zrozumiało to społeczeństwo polskie i w miarę sił oraz możności śpieszy z darami i ofiarami na ten cel szczytny.

W swoim czasie pisma stołeczne rozpisywały się szeroko o wspaniałym na rzecz lotnictwa wojskowego darze policji państwowej, pocztowców i t. d.

Przy mniejszym rozgłosie przechodzą fakty podobnej ofiarności na prowincji.

A tymczasem dzielnica nasza nie pozostaje wcale w tyle poza resztą kraju. Włocławek zakupił piękny samolot, Rypin kupił dwa samoloty, a wreszcie Płock także kupił jeden samolot bojowy „Potez" z całkowitym rynsztunkiem.

Wysiłek to ze strony miejscowego społeczeństwa niemały, to też tem większa zasługa i ofiarodawców, i inicjatorów i organizatorów tej akcji.

Z drobnych składek, z wdowich nieledwie groszów, z opodatkowań się pracowników całych nieraz instytucyj — powstał poważny kapitalik, który umożliwił nabycie tego daru, jaki tak bardzo był potrzebny Ojczyźnie.

Jak się dowiadujemy, Płock po zakupieniu tego aparatu nie spoczął na laurach, a miejscowy oddział L. O. P. i G. P. zbiera bezustannie fundusze, tym razem na pomoc dla Instytutu Gazowniczego.



SAMOLOT BOJOWY „PŁOCK", UFUNDOWANY Z DROBNYCH SKŁADEK LUDNOŚCI M. PŁOCKA i POWIATU PŁOCKIEGO, ZEBRANYCH PRZEZ MIEJSCOWY ODDZIAŁ L. O. P. i G. P.

Gazy bowiem i lotnictwo to najpotężniejsza i najniebezpieczniejsza broń wojny współczesnej.

Znany jałmużnik płocki Prezes Pł. Tow. Wioślarskiego p. J. Rokitnicki docenia tę ważną sprawę należycie i nie szczędzi zabiegów, aby mimo czasów trudnych akcja zbiórki grosza ofiarnego na cel ten nie ustawała.

Wracając do lotnictwa, wypada zaznaczyć, że w ostatnich czasach, przed 2-ma laty rzucona przez „Dziennik Płocki" myśl ufundowania w Płocku lotniska, zaczyna coraz więcej nurtować społeczeństwo i jest nadzieja, że wobec przychylnego zapatrywania się na ten projekt władz miejskich, wojskowości oraz władz powiatowych da się ją zrealizować.

Płock, jako port lotniczy, ze względu na przebiegający tędy szlak powietrzny „Warszawa — Gdańsk", zyskałby ogromnie na znaczeniu węzła komunikacyjnego i punktu handlowego, czyniąc drogę tę pewniejszą, a przez to samo i więcej używaną.

To też pomysł budowy lotniska, nie należy odkładać ad acta, ale jaknajwięcej się nad nim zastanawiać i dążyć do jego urzeczywistnienia.

Kolej, port rzeczny i punkt lotniczy mogą zdecydować o całej przyszłości i rozwoju prastarego, królewskiego grodu.

K. B. M.

Zw. Mł. Polskiej „W Jedności Siła"

w Wyszogrodzie.

Nie jest sztuką powiedzieć, napisać, sztuką jest odnaleźć treść i podać ją drugiemu.

Gdyby tak nie było nie mielibyśmy sobie nic do powiedzenia?...

Treść moja ma oddać drobiazg, obrazek z zapadłej mieściny, przez którą podróżny przejeżdża jakby przez osadę kolonji afrykańskiej, mimo, że podróżuje we własnym kraju. A że w okolicach naszych o jakieś wytworne miasto natknąć się trudno, więc i podróż nasza do Wyszogrodu będzie podróżą po ziemi, która dla jednych rodzi tylko pszenicę czy żyto, dla innych kryje i inne bogactwa głębiej ukryte np. złoża węgla, do wydobycia czego potrzeba górnika.

Czy to czytelnika zainteresuje?

Coś podobnie i ze związkiem młodzieży w Wyszogrodzie. Mało wiem coś tak ciekawego, coby o Wyszogrodzie można powiedzieć. Mieścina i koniec.

Takie są zresztą nasze pojęcia o powiecie. Jest miasto Płock stolica i reszta zwana popularnie powiatem.

Przeskok w tym podziale jest za szybki, bo powiat posiada i miasteczka. Marne bo marne, ale nie o to chodzi czem są dziś, lecz czem być mają, czem się stawać powinny.

Wyszogród to po Płocku największa nasza osada miejska. Położona na krańcu powiatu, a więc zdana na losy własnego dorobku, zdana na własne siły grzebania się w kulturze polskiej do życia i rozwoju.

Ale o tym rozwoju łatwo i pięknie się mówi, a mniej pięknie temu pomaga.

Od trzech lat obserwowałem młodzież wyszogrodzką jak myślała, mówiła, bo odczuwała, że młodzież powinna żyć z sobą w jakimś związku.

Młodzież rozsypana luźnie w tej mieścinie czuła, choć nie zdawała sobie jasno sprawy, że stanowi element żywy, ruchliwy, koleżeński i obywatelski. Czuła, że unosi ją idealizm ku innemu życiu, że życie na codzień jest szare, w zespole tworzą się inne myśli inne uczucia, że ten zespół może stać się jednostką narodową, która sama sobie zapewnić może rozwój swojej przyszłości i dać coś swemu otoczeniu. Ale starem zwyczajem, chcąc coś założyć, trzeba pójść „po prośbie" do starszych, by zechcieli zezwolić, by zechcieli przyjść i pomocą radą, swoją osobą. Tym-

czasem „starsi“ nie zawsze potrafią wyczuć potrzeby młodzieży, nie zawsze mają czas.

Tak więc kłopotała się ta młodzież, radziła, sprzeczała, jak zwykle i wszędzie byli i tacy co przeszkadzali, a nie wielu takich którzyby pomagali.

Ostatecznie jednak zdobyła się młodzież na samodzielność, przekonała sama siebie i tak powstał „Związek“.

Potem trzeba było zdobyć lokal, urządzenia, bibljotekę, a na wszystko to potrzeba pieniędzy, a ludzie u nas chętnie obiecują, lecz niełatwo dają.

Młodzież to wszystko pokonała.

To pewne, że nadzwyczajnie jej nie pomagano.

Ale tem większe jej zwycięstwo, że mimo trudności duch solidarności zwyciężył i dziś istnieje miły lokal, wielka szafa bibljoteczna, na stole dzienniki i gry towarzyskie. Wieczorem pokój klubowy się ożywia, młodzież, ściąga pod swoją strzechę koleżeńską zadowolona, że ma swoje niezależne schronisko, dla wypoczynku i swobodnej rozmowy.

Nie wszystko jest tam jeszcze idealnie, bo nastroje miasteczkowe przekradają się zawsze potrosze do lokalu Związku. Polska jest swarliwa-to wiadoma rzecz. W miasteczkach małych ambicje małostkowe długo jeszcze będą w życiu odgrywały wielką rolę. Ale świadomość potrzeby solidarności rośnie.

Muszą jednak być zawsze ludzie, którzy na straży tej solidarności stoją, bo czasem drobna iskra nieporozumienia i rośnie fala krytyki wzajemnej ponad miarę i potrzebę...

Bądź co bądź, młodzież doświadcza się, wyrabia w sobie samodzielność i, zdaje się, Związek ma już trwałe podstawy rozwoju.

Pozwolę sobie jednak z tego miejsca zwrócić uwagę starszyźnie wyszogrodzkiej, że powinna z większą serdecznością, z większą pomocą i z większą wyrozumiałością odnosić się do tych zdrowych poczynań młodzieży.

Do starszych należy, przedewszystkiem, chronić zespół młodzieży od wpływów małomiasteczkowej polityki, często śmiesznej w swojej drobiazgowości.



A Wyszogród może stać się zaczątkiem zdrowego i twórczego życia naszych miasteczek, które, niestety śpią, bo same w siebie nie wierzą.

Zamało jest deklamować „nasza młodzież“, „nasza przyszłość“, „przez młodzież do lepszej przyszłości“ trzeba się jeszcze naprawdę oddać tej młodzieży, trzeba coś dać z siebie. I zamało prawić jej morały trzeba ją uczyć życia, ale własnym przykładem.

Inż. A. N.

SATYRY I IRONJE.

GRYZONIE.

Do najdziwniejszych stworzeń świata
Gryzonia bym zaliczył chętnie,
Który z zapałem, aż namiętnie
Obgryzłby wszystko i... doszczętnie!

Dla niego sztandar albo szmata,
Księgi uczone lub sandały—
To kęsek równie doskonały,
Jak najsmaczniejsze specyały!

Dziwne stworzenie—trudna rada!
Wiecznie mu rosną z chudej gęby
Na przodzie wystające zęby,
Podciąć gotowe nawet... dęby!

Lecz jakże dziwnie się to składa,
Że i wśród ludzi są gryzonie,
Znajdziesz ich w każdej świata stronie
I wśród prostactwa i na tronie!

Mnóstwo gryzoniów nas otacza,
Masz ich w każdziutkiem pokoleniu,
Na każdym rodzą się kamieniu,
Spotkasz ich w każdem otoczeniu!

Gryzą biednego i bogacza!
Zagryzą matkę, siostrę, brata
Ojca i dzieci, kuma, swata...
Gorsi—rakarza, gorsi—kata!

Nic dla nich praca albo cnota!
Furdą—zasługi lub talenty!
Oni proceder swój przeklęty,
Czczą jak kult jakiś, boski, święty!

Żre się wzajemnie ta hołota,
Żre się o strawę i o względy,
Władzę, koncesje i urzędy...
I żre się ciągle, żre się wszędy.

Żrą się—by żreć, dla sztuki żarcia
I przeszli w tem zwierzęce wzory!
Żrą się jak w ciemną noc upiory,
Jak wilkołaki, albo zmory!

Lecz tutaj mamy punkt oparcia,
Jak ląd daleki wśród odmętu
Dla tonącego już okrętu,
Że wreszcie... zjedzą się do szczętu!

Kamo.

Z CYKLU

„ANEGDOTY AUTENTYCZNE".

Z WYŻSZEGO TONU!

Było to jeszcze w tych odległych a tak niedawnych czasach, że aż... przed wojną.

W pewnem mieście, czarująco rozłożonem nad modremi falami Wisły, mieszkał, cieszący się świetną praktyką lekarz, dajmy na to, pan A., którego skarbem całym była młoda żona, utalentowana pianistka.

Miasteczko, jak miasteczko; nie wyróżniało się specjalnemi talentami muzycznemi, ale miało paru dobrych skrzypków. Wśród nich prym trzymał, dajmy na to, pan B., młodzieniec ze wszech miar obiecujący, wykształcony prawnik, o powabnej powierzchowności, jakbyśmy to dziś nazwali, „fascynującego" bruneta.

— Skrzypce i fortepjan! Cóż to za atrakcja dla wszystkich naszych imprez artystyczno-dobroczynnych! projektowały różne damy i paniusie w mieście.

— Trzeba ich tylko poznać! głosiły więcej przedsiębiorcze.

— Żeby ze sobą probowali, dodawały domyślniejsze.

I, oczywiście, poznali skrzypka i pianistkę.

Zaczęły się też próby wspólne i częste „sam na sam", gdyż pan doktór co raz to większą cieszył się praktyką.

Praktyka lekarska jednak nie studziła bynajmniej gorącego afektu małżeńskiego w panu doktorze. Nic też dziwnego, że samotne próby muzyczne młodego prawnika z młodą doktorową doprowadziły konsyljarza do rodzaju manji prześladowczej na tle zazdrości. Począł wkrótce, sam nie zdając sobie z tego sprawy, śledzić żonę i pana B. Mozolne studja atoli nad zagadnieniem wierności małżeńskiej naprawdę pięknej jego połowy—nie dawały żadnego wyniku. Pan B. zawsze był uprzedzająco grzeczny, ale nigdy nie wychodził z ram wysokiej rycerskości, a pani A. zawsze była kochającą i czułą dla męża—żoną

Taki stan rzeczy więcej jeszcze podniecał, ulegającego fatalnemu uczuciu zazdrości lekarza.

Pewnego razu pan doktór wrócił nad ranem od chorego, a nie chcąc budzić żony nie kładł się już do łóżka i sam zasiadł w stołowym pokoju do śniadania.

Między jedną a drugą bułeczką z wędliną nagle skrzypnęły drzwi i ostrożnie wychyliła się z za nich postać chłopca, służącego u rejenta, u którego właśnie aplikował młody prawnik.

— A co tam? zapytał pan A.

— A to..., a to..., bąkał z wyraźnem zafrasowaniem w głosie chłopiec, ja przyszedłem od pana B. do... do...

— Do kogo? podchwycił przypuszczając, że już jest na jakimś tropie pan A.

— Do pani doktorowej.

— A o co chodzi?

— Chodzi, podjął chłopak, chodzi, ale ja mogę tylko samej pani doktorowej!

— A mnie, nie?!

— Kiedy pan kazał tylko samej pani doktorowej!

— Co? krzyknął lekarz, nie mając już więcej siły zapanować nad sobą, i chwycił chłopca z całej mocy za ramię.

— Ola Boga! jęknął przerażony chłopak,—przecież mówię, że tylko samej doktorowej pan kazał mówić!

— Mów mi zaraz, co ci pan kazał pani powiedzieć? panując już nieco nad sobą. ale bardzo stanowczym tonem rozkazał pan A

— Aaa, jak pan doktór już tak bardzo chce i każe—to już powiem! Co mi tam! Jeszcze by mnie pan doktór przetrącił.

Na taką uwagę doktór pohamował miotającą nim wściekłość, wypuścił ramię chłopca z kurczowo zaciśniętej ręki i tylko z niecierpliwością w głosie zawołał:

— Mówże raz!

— A to, zaczął chłopiec, pan kazał żeby pani doktorowa dała mi te. co to pan zapomniał wziąć od pani doktorowej wczoraj wieczorem, z pokoju ze sobą...

— Ale co?

— No te, jak się to nazywają, te...

— Co?

— No te.

— Cóż, do djabła?

— Te, co to...

— ?....

— A no .. buty!

Jastrząb nie pada tak chyżo z pod obłoków na tulące się do ziemi pulchne samotne kurcze, jak pan A. schwycił chłopca w obie ręce, uniósł w powietrze i znalazł się z nim na ulicy przed domem.

Tutaj postawił go na chodniku, obrzucił dzikim wzrokiem aż wpół wlokąc i wpół niosąc dostał się z nim razem do kancelarji rejenta, gdzie pracował pan B.

— Coś pan wczoraj zapomniał zabrać z mego domu? ryknął doktór, stawiając przed młodym prawnikiem osłupiałego z bólu i przerażenia chłopaka.

— A, przepraszam bardzo, wybąkał strapiony nieco gwałtownym tonem pana A. jurysta. — Przepraszam, jeśli to sprawiło państwu kłopot. Wczoraj, grając do późna w noc z panią doktorową zapomniałem...

— Ale co?

— .. nuty!

— Co?

— No, nuty!

— Nuty?

— No tak, zapomniałem zebrać nuty, które miałem wymienić dziś rano w księgarni na inne.

— A ty coś mi powiedział? z oburzeniem w głosie, ale jednocześnie i z ulgą w sercu zwrócił się pan A. do chłopca.

— A, no, ja też tak chciałem powiedzieć, ale narazie zapomniałem, a pan zaraz tak na mnie wsiadł, że musiałem coś rzec, coby było blisko tego co pan mój mi kazał, bo czy nuty czy buty to tam u państwa pewnie wssystko jedno, tylko, że to tak może z wyższego tonu.

— Z wyższego tonu? zawołał wesoło już pan A. Racja. Masz za to na piwo, żeś się tak gracko spisał.

— Dziękuję panu doktorowi, ale żebym się gracko spisał to chyba nie, bo ani butów czy tam nutów nie dostałem i nie odniosłem mojemu panu.

— Sam ci, kochany panie B. odeślę zaraz te nuty! rzekł pan doktór, albo wiesz co? może wyjdziesz ze mną na chwilę z kancelarji na miasto. Prawie, że nie jadłem jeszcze śniadania, może wstąpilibyśmy gdzie na momencik.

I wyszli. Odtąd doktór spokojny już o swe szczęście rodzinne oddał się całkowicie praktyce, ale gdy kiedykolwiek przyszło mu na usta słowo „nuty" — w duchu dodawał sobie zawsze, „a tak nuty—to z wyższego tonu". (- *b.*—)

Szarada do nagrody.

*
* *

Drugie — moje; trzecie wasze
Oznacza istności.
Pierwsze znajdziesz w przyim-
[ków
Niewielkiej ilości.
Całość łąki i rzeki, ludzie, miasta,
[włości.

*
* *

Rozwiązania nadsyłać należy tylko na widokówkach do 15 maja r. b.

Wśród dobrych rozwiązań wylosowane będą 3 nagrody.

I.

Marjan Gumowski. Medale Polskie" z XXXIV tablicami.

II.

Zygmunt Krasiński „Irydjon".

III.

Nadesłane z rozwiązaniami widokówki.

Echa Płockie i Włocławskie.

(Uwagi i notatki).

* * *

Zaproszony przez redakcję miesięcznika illustrowanego do pisania stałych feljetonów wróciłem po dłuższej nieobecności do Konradowego, czy, jak tam obecnie niektórzy chcą —do Władysławowego grodu.

Pierwszą moją czynnością było po zakupieniu mieszkania i jakiem takiem roztarasowaniu się w niem — spełnienie małego obowiązku obywatelskiego t j. zapisanie się do miejscowych zrzeszeń.

Wstąpiłem więc do: Towarzystwa Naukowego Płockiego, do Macierzy Szkolnej, do L. O. P P., do Z. O. K Z. do Tow. Opieki nad grobami poległych żołnierzy, do Tow. Muzycznego, do Patronatu nad Młodzieżą Akademicką, do Patronatu nad Więźniami, do Tow. Przeciwgruźliczego, do Patronatu nad Młodzieżą Harcerską, Katolickiego Tow. Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, do Tow. Opieki nad mową Ojczystą, do Tow. Biblioteki Polskiej, do Tow. Wiedzy Wojskowej, do Tow. Biblioteki Parafjalnej, do Płockiego Tow Opieki nad zwierzętami, do Tow. Bratnia pomoc dla rzemieślników, do Płockiego Chrześcijańskiego Tow. Dobroczynności, do Tow. Ochrony Kobiet, do Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem, do Straży Ogniowej Ochotniczej, do Konferencji Męskiej św Wincentego a Paulo, do Towarzystwa Ogrodniczo - pszczelniczego, do paru bractw, do Stowarzyszenia Robotników Chrześcijan, do Płockiego T-wa Racjonalnego Polowania, do Tow. Hodowców Gołębi Pocztowych, do Stowarzyszenia Właścicieli nieruchomości, do Stow. Kupców Polskich, do Domu Ludowego, do Tow. Rzemieślniczego p. n. Rada Rzemieślnicza Płocka, do Schroniska Nauczycielskiego, wpisałem się do towarzystw spółdzielczych: „Naszego Sklepu , „Żaka" i „Zgody".

Jak na początek jest to chyba dosyć. Wogóle obliczyłem, że w Płocku jest około 100 towarzystw polskich.

Przeprowadziłem więc następujący rachunek: Płock liczy 26 000 mieszkańców, jeżeli z tego odejmie się 4000 ludności Radziwia, słabo związanego z Płockiem, jeżeli z tego co pozostało odliczy się 1/3 część na ludność żydowską nie należącą do towarzystw polskich, a od rezultatu odliczy się połowę na obojętych, dzieci i młodzież—pozostanie 7.500 czyli 1 towarzystwo wypada właściwie na 75 osób.

Jesteśmy mocno uspołecznionem miastem w Rzeczypospolitej.

Narazie ograniczyłem się do zapisania się na listę członków, ale drżę na myśl ile wyniesie ogółem w nich wszystkich moja składka miesięczna.

Licząc po 50 gr. od towarzystwa sądzę że uczyni to około 30 zł. do 50 zł. miesięcznie.

Gdyby „tak całe 7500 obywateli wpłacało na nasze instytucje po 50 zł. miesięcznie znalazłyby się środki na niejedno dzieło

* * *

Mam pisać „Echa Płockie i Włocławskie", mam wskrzesić dawne tradycje pisma wspólnego dla tych dwuch miast !Aby jako tako podołać temu zadaniu—postanowiłem mieszkać 2 tygodnie miesięcznie w Płocku a 2 tygodnie we Włocławku.

Ciekawy jestem ile we Włocławku istnieje towarzystw społecznych, kulturalnych, gospodarczych, oświatowych, sportowych i t. d , do których powinien należeć przeciętny obywatel? Czy kto prowadzi tam podobną statystykę?

* * *

Jak się dowiedziałem Płock żył przez całe miesiące swym wybornym teatrem; Włocławek — marzy o stałym teatrze.

Czy nie dałoby się jakoś te sprawy zjednoczyć?

Wszak Teatr Płocki gra tylko 4 dni w tygodniu.

Naturalnie mowa o sezonie przyszłym jesienno-zimowym, gdyż jak wiadomo Teatr Płocki na lato wyjeżdża do Kalisza.

* * *

Wkraczamy w okres sportu, ale ani w Płocku, ani we Włocławku żadna z korporacyj sportowych nie myśli o tem czy nie należałoby jakoś zachęcić do sportu i wyciągnąć na ćwiczenia te osoby, które najwięcej potrzebują ruchu to jest pracowników biurowych wszelkich instytucyj bankowych, urzędów i przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych?

Zgięci nad biurkami od świtu do wieczora pracują ciężko!

Dobrze byłoby i im się rozprostować.

Jeno, że dla tych osób należałoby zorganizować jakąś gimnastykę leczniczą, spokojną, stopniowo wciągając ich w ćwiczenia trudniejsze.

* * *

Na zakończenie mały apel do płocczan i włocławian. Może zechcieliby szlachetni obywatele, częściej odwiedzać się wzajemnie.

Dwa miasta, mające dobrą i lądową i wodną komunikację, sąsiadujące ze sobą—dawniej żyły bliżej.

Dziś stosunki towarzyskie i handlowe osłabły. Wojna sprawiła ten przedział.

A szkoda!

Pewnie jedni i drudzy mieliby sobie wiele do powiedzenia i do zaprezentowania po tylu latach boczenia się na siebie.

Niezawodnie i Płock i Włocławek na tych wzajemnych wizytach i rewizytach wielceby skorzystały.

Włocławianie jako ruchliwsi, gdyż „z większego miasta" może zapoczątkują stosunki sąsiedzkie.

Szczerze napewno będą przez Płock przyjęci, a tę naprawdę, ważną chwilę uwieczni z ochotą na kliszy i opisze dokładnie

sługa Wasz *Hr. Onikier.*

Z PÓŁEK KSIĘGARSKICH.

Zygmunt Syski—„*Czynności policji w zakresie ścigania przestępstw na obszarze b. królestwa polskiego kongresowego obwodu białostockiego, wileńszczyzny i ziem wschodnich*". (Zalecone do użytku funkcjonarjuszów P.P. oraz szkół policyjnych pismem Komendy Głównej P. P. Nr. 4652 z d. 13 marca 1926 r.) Autor tej broszurki podprokurator przy Sądzie Okręgowym w Płocku położył prawdziwą zasługę na polu udostępnienia przepisów obowiązujących, tak często u nas przekraczanych, a podlegających różnym karom. Upraszcza to nietylko pracę policji, ale także poucza szersze sfery o tem co wolno, a co nie wolno, i kiedy prawnie mogą interwenjować władze bezpieczeństwa i porządku publicznego. Broszurka starannie wydana w Płockich Zakładach Graficznych odznacza się przejrzystym układem treści i wyraźnym drukiem. Spis rzeczy pozwala szybko orjentować się w odnośnych rozdziałach.

Życzyćby należało, aby broszura ta znalazła się w rękach każdego obywatela, a już obowiązkowo w rękach każdego naszego policjanta.

Witold Łaszczyński—„**Wajdelota**" „*Pieśni o szczęściu*",—dramat w 5-ciu aktach. Z prawdziwą przyjemnością bierze się do ręki utwór ten pełen głębokiej poezji, a tak rzadkiej dziś w zmaterjalizowanym wieku, kiedy realizm wszechwładnie zapanował w literaturze i sztuce. Wątek dramatu opiewa ucztę u Krakusa na Wawelu, gdzie rycerze zgromadzeni, pragnąc zdobyć rękę pięknej Kniahini Wandy, córki Kraka stają do turnieju. Zwycięzcą wszakże nie zostaje żaden z rycerzy, a nieznany tu śpiewak Wajdelota, który mocą swej pieśni zwycięża walczących. Ponieważ jednak do turnieju może stanąć jedynie rycerz, przeto chociaż został Wajdelota zwycięzcą, skazany jest według ówczesnego prawa na spalenie na stosie. Wanda pokochawszy pieśniarza, aby go ocalić postanawia zostać Kapłanką Żywej. i stanąwszy na drodze jego ocalić mu życie. Wajdelota ocalony przez Kniahinię, żyje więc i daje szczęście ludowi swemu — pieśnią. Harfę jednak jego druzgocze nienawiścią pałający rywal Rytygier, ale pieśń i tak żyje nadal, a harfą czyli natchnieniem dla Wajdeloty staje się Wanda.—W końcu pieśniarz pada martwy, ale i wówczas harfa odzywa się, a w tym cudzie lud widzi że pieśń jest nieśmiertelna i ona jedynie może dać szczęście ludzkości. Dramat cały napisany jest pięknym, artystycznie uchwyconym wierszem, sceny są o silnem napięciu dramatycznem, znać że utwór ten jest owocem rzeczywistego natchnienia, znanego i utalentowanego poety. W literaturze ojczystej słusznie mu się też właściwe miejsce należy. Widoczne jest, że utwór swój poeta oparł na poważnych i głębokich studjach danej epoki. Szata wydawnicza nie pozostawia nic do życzenia.

Sabina Raciążkówna — **„Złota Kula“** — Udatną baśń dramatyczną w 3-ch odsłonach zdobią piękne rymy autorki, której nie brak chwilami uczucia i natchnienia.

Baśń kipi od figur fantastycznych, duszków, djablików, gnomów, wróżek, cyganów i t. p. Jednak wystawa jest zbyt kosztowna na sceny prowincjonalne lub amatorskie, a szkoda, gdyż baśń nie jest tylko bajką dla dzieci, ale i starsi z niej wynieść mogliby sens moralny o zwalczaniu przeszkód dla osiągnięcia szczytnego celu. Szata zewnętrzna książki, wykonanej przez Drukarnię Państwową w Łodzi skromna, lecz estetyczna. (R.)

Stefan Barszczewski. „*Czandu*“. Powieść z 22 wieku. Literatura fantastyczna zyskuje sobie coraz to potężniejsze talenty w Polsce.

Ostatnio na półkach księgarskich ukazała się powieść aż z 22 wieku, „Czandu“. W autorze podziwiać należy trafność spojrzenia na odległość kilkuset lat naprzód. Wszystko co pisze o technice ma swoje wysoce uzasadnione prawdopodobieństwo, o co właśnie w takich utworach chodzić powinno, ale i postacie ludzkie podmalowane są nową psychiką, co już wyróżnia zaszczytnie autora wśród pleady innych twórców beletrystyki tego typu.

Wydanie Księgarni Gebethnera i Wolfa, jak zawsze, wysoce staranne.

WYCIECZKI SZKOLNE

W końcu ubiegłego roku szkolnego 1924/1925 szkoły średnie w Płocku zapoczątkowały pewną nowość w dziedzinie wychowawczej, a mianowicie dalsze wycieczki zbiorowe krajoznawcze z profesorami na czele.

Nader wygodny, szczególniej dla młodzieży szkół żeńskich—okazał się sposób wycieczkowania statkiem.

Gimnazjum Żeńskie imienia hetmanowej Reginy Żółkiewskiej wynajęło na cały czas wycieczki wygodny i szybki statek, zasłużonej firmy pasażersko-transportowej St. i J. Górniccy — „Krakus“ i popłynęło nim z biegiem Wisły najpierw do Gdańska, do Gdyni i na Hel, a potem do Tczewa, Grudziądza, (stąd zrobiono „wypad“ do Bydgoszczy), do Torunia, Włocławka i Dobrzynia nad Wisłą.



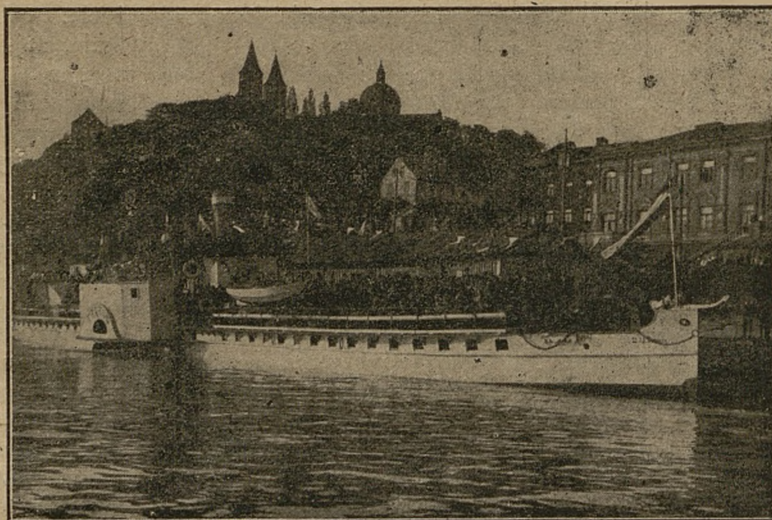
Wycieczka płockiej szkoły handlowo-ogrodniczej z p. Dyr. Wł. Wróblem na czele zwiedza Muzeum w Gdańsku.

Pogoda dopisywała przez cały czas. Stan zdrowia uczennic i profesorów nie pozostawiał nic do życzenia, a uniknięto i drogich postojów w hotelach, i niewygodnych noclegów gościnnych w różnych instytucjach i wreszcie zbytecznego zmęczenia jazdy koleją, ścisku, gubienia się, rozłączania.

Przed zwiedzaniem każdej ważniejszej miejscowości uczennice wygłaszały, jak w sali aktowej, na statku — stosowne odczyty, dyskutowały nad mapami kraju i entuzjazmowały się do turystyki, biorąc same czynny udział w planach i marszrucie. Jednocześnie przez cały czas wycieczki zostawały pod czujnem okiem dyrektorki p. Marceliny Rościszewskiej i grona wychowawców-pedagogów, prowadziły systematyczny tryb życia, a nawet odrabiały niektóre lekcje.

Praktyka wykazała, że po wycieczce tej—matury poszły o wiele lepiej, niż w latach poprzednich.

Ten sposób wycieczkowania umożliwił wzięcie udziału w ekskursji nawet uczennicom klas niższych,



„Krakus“ statek firmy St. i J. Górniccy, na którym odbyły wycieczkę do Gdańska uczennice gim. im. het. Reginy Żółkiewskiej, z dyr. p. M. Rościszewską na czele

Inny rodzaj wycieczkowania, acz na tym samym szlaku wybrała sobie Szkoła handlowo - ogrodnicza żeńska im. królowej Kingi.

Wycieczka pod kierunkiem dyrektora tej uczelni p. W. Wróbla dojechała do Włocławka statkiem, a stamtąd koleją także na Pomorze, które zwiedziła wcale niepobieżnie.

W końcu bieżącego roku szkolnego, jak się dowiadujemy, projektowane są przez szkoły średnie w Płocku nowe wycieczki.

Pani dyrektorka Rościszewska wyrusza z uczennicami swego gimnazjum, znowu na pokładzie „Krakusa“, do Warszawy, Puław, Kazimierza, Sandomierza i Krakowa; Państwowe sem. nauczycielskie męskie im. Króla Bolesława Krzywoustego z dyrektorem panem Piotrem Augustynem na Pomorze do Gdańska, Gdyni i na Hel.

O znaczeniu wychowawczem i zdrowotnem podobnych wycieczek szkolnych rozpisywać się nie ma potrzeby, są one oczywiste, a praktyka przekonała nawet najgorętszych, zdecydowanych przeciwników tych „inowacyj“.

Pedagog.



Z ruchu spółdzielczego.

Spódzielnia producentów inwentarza. Z inicjatywy i staraniem b. prezesa Pł. T-wa Rolniczego p. Wincentego Orzeszkowskiego powstała w Płocku Spółdzielnia producentów inwentarza, której kierownikiem został p. O. Bruliński, zasłużony instruktor rolniczy.

Spółdzielnia narazie zajmuje się poradami przy hodowli nierogacizny i skupem. Rezultaty jej są już dość znaczne, obroty poważne. Liczy blisko 50 członków i naprawdę podniosła hodowlę świń w powiecie płockim. Prawnie egzystuje od nowego roku 1926.

Płocki Związek Stowarzyszeń Spółdzielczych po pewnej reorganizacji przejawia dużą żywotność i wykazuje się już poważnemi obrotami.

„Zgoda" rozszerza swą działalność, ale działając z dużym rozmachem nie zapomina o ostrożności. Ostatnio zaprowadziła tak niezbędną u nas w Płocku rozlewnię spirytusu skażonego, którego cenę stara się w detalu utrzymać na odpowiednio niskim poziomie.

Ruch spółdzielczy w Polsce. Niezwykle interesujące dane o stanie ruchu spółdzielczego w naszym kraju zebrane zostały przez Państwowy Urząd Statystyczny. Dotyczą one stanu spółdzielczości na 1 stycznia 1926 roku, uległy więc zapewne pewnej redukcji w przeciągu ubiegłego roku, tak ciężkiego dla całego naszego życia gospodarczego. W każdym jednak razie liczba ogólna spółdzielni nie odbiega bardzo znacznie od zeszłorocznej; poważnemu zmiejszeniu uległy raczej obroty tych instutucyj.

Otóż ogółem na rok 1925 Polska posiadała 15,370 zarejestrowanych spółdzielni. Na liczbę tę złożyły się następujące rodzaje kooperatyw: spożywczych 5,876, kredytowych 5,771, rolniczo-handlowych 948, budowlano-mieszkaniowych 781, mleczarskich, jajczarskich i hodowlanych 606, innych handlowych 401, surowcowo-warsztawych 393, wydawniczo-księgarskich 96, przemysłowych 138, rolniczo-przemysłowych 66, różnych rolniczych 91.

Znaczna, a nawet przeważająca, liczba powyższych spółdzielni jest zrzeszona w trzech wielkich centralnych organizacjach, a mianowicie: Unja Związków Spódzielczych w Poznaniu obejmuje 853 spółdzieli z 563 tysiącami członków, Związek Spółdzielni spożywczych Rzeczp. Polskiej 906 spółdzielni z 600 tysiącami członków, a Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych w Warszawie liczy 2,408 spółdzielni i 386.169 członków.

Jest to więc ruch poważny, którego stan i rozwój obchodzić winien całe społeczeństwo polskie.

Najważniejsze wydarzenia w kwietniu 1926 r.

Sprawy polskie.

1.—Kraj cały poruszony krwawemi zajściami w Stryju

Delegaci Min. Spr. Wewn. samolotem udają się z Warszawy do Lwowa w tej sprawie.

2.—W Warszawie odbył się pogrzeb ś p. Romualda Mielczarskiego, nestora polskiego ruchu spółdzielczego.

4.—Paul Boncour przybywa do Polski i jest wszędzie entuzjastycznie podejmowany.

Wielki pożar wojskowego garażu w Warszawie.

6.—Demonstracje bezrobotnych w Warszawie

8.—Początek procesu b. prezesa P. K. O. Huberta Lindego w Warszawie.

12.—Wyjazd premjera Skrzyńskiego do Czech i Austrji.

Katastrofa samolotu „Potez 15"; 2 lotnicy zabici.

13.—Serdeczne przyjęcie p. Al. Skrzyńkiego w Pradze Czeskiej.

Początek procesu Fuksa o nielegalne zwalnianie z wojska.

14.—Podpisanie traktatów polsko-czeskich. Demonstracje bezrobotnych w Warszawie.

16.—Serdeczne przyjęcie p. Skrzyńskiego w Wiedniu.

17.—Koniec demonstrancji bezrobotnych w Warszawie.

W. Trzmielewski zabija b. prezesa P. K. O. Lindego.

Podpisanie traktatów polsko-austrjackich.

Na zawodach konnych w Nicei jeźdźcy polscy zdobywają pierwsze 3 nagrody.

18.—Otwarcie Polskiego Radjo.

20.—Ministrowie socjalistyczni Barlicki i Ziemięcki występują z rządu p. Aleksandra Skrzyńskiego, gdyż socjalistyczny plan gospodarczej naprawy państwa nie zyskał aprobaty.

21.—Rząd p. Al. Skrzyńskiego podaje się do dymisji. Prezydent Wojciechowski dymisji nie przyjmuje.

Marszałek Piłsudski odwiedza Prezydenta Wojciechowskiego w Belwederze i czyni zastrzeżenia co do gen. Sikorskiego.

22.—Burza gradowa nad Warszawą.

Zabójca Lindego podczas śledztwa okazuje się dawnym bandytą.

23.—Pod Radomiem ponosi śmierć szef lotnictwa polskiego puł. Serednicki.

25.—J. E. Ks Biskup Płocki konsekreuje ks. Okuniewskiego na biskupa koadjutora w Pelplinie.

26.—Katastrofa samolotu Henriot № 14 w Ławnicy pod Poznaniem, 1 zabity, 1 ranny.

Wielki huragan niszczy olbrzymią część kraju. Centrum cyklonu przechodziło przez Skierniewice

27.—Podczas pogrzebu ś p. szefa lotnictwa Serednickiego następuje katastrofa lotnicza. Lotnicy Brzezina i Gromadzki zabici. Szablewicz ranny.

28.—Sejm uchwala prowizorjum budżetowe

29.—Władze nakazują uprzednie wyjednanie pozwolenia na pochody w d. 1 maja. Zakaz wyszynku alkoholu do 4 maja do godz. 10 rano.

Sprawy zagraniczne.

1.—Sowiety zawiadamiają Ligę Narodów, że nie wezmą udziału w konferencji rozbrojeniowej.

2.—Ofenzywa francuzka w Druzji.

3.—Pożar na wyspie Celu (Fjlipiny) 3000 ludzi bez dachu.

4.—Wybory prezydenta w Grecji. Prezydentem wybrany dotychczasowy dyktator gen. Pangalos.

5. Walki Wu Pei Fu i Czang So Lin z bolszewikami chińskimi pod Pekinem. Wysłannik Abd el Krima w celu rokowań z Hiszpanją i Francją przybywa do Rabatu.

Zjazd monarchistów rosyjskich w Paryżu proklamuje Mikołaja Mikołajewicza carem.

7.—Obłąkana angielka Miss Gibson strzela z rewolweru do Mussoliniego, raniąc go lekko w nos. Rewolta w Salonikach.

8.—Amundsen na statku „Norge" odlatuje z Rzymu do Londynu.

Na miejsce Pasicza król Aleksander serbski zatwierdza rząd Urszmowicza.

Pożar zbiorników nafty w Saint Louis.

11.—Mussolini przybywa do Tripolisu

Pod Londynem zderzyły się 2 samoloty, 8 lotników poniosło śmierć.

12.—Trzęsienie ziemi na Haiti.

Wylew Tygrysu pod Bagdadem.

14.—Zawieszenie broni na froncie marokańskim.

24.—Podpisanie traktatu sowiecko-niemieckiego.

25—Walki w Kalkucie trwają już od szeregu dni między Braminami a Mahometanami.

Cyklon w Texas i Oklahomie.

Wylew Rzeki Moskwy.

Francuzi zdobywają Sueidę

30—Prezydent Doumergue został zaproszony na 22 czerwca do Londynu.

Z ruchu przemysłowo-handlowego.

Dział świec kościelnych zaprowadził skład pana A. Sobocińskiego (Kościuszki, 3). Skład ten znakomicie zawsze zaopatrzony w farby, pokosty, lakiery, przybory malarskie, szkło okienne i ramy, wprowadzając ten dział czyni nowy krok w rozwoju handlu polskiego w Płocku.

Zakład pogrzebowy W. Glińskiej (Stary Rynek róg Małachowskiego) po pewnej reorganizacji, jaką zaprowadził przed paru miesiącami zyskał sobie zaufanie, korzystającej z jego usług klijenteli.

Na uwagę zasługuje wprowadzenie działu sprzedaży świec kościelnych.

Sklep i Pracownia krawiecka Wł. Smoleńskiego (Grodzka, 11) na sezon letni polecają galanterje i nowości z zakresu mody. Najświeższe mody, kroje i formy stanowią cechę wybitną tego zakładu

Magazyn krawiecki Jana Sadzińskiego (Grodzka 1) cieszy się ustaloną renomą i przyjmuje zamówienia na sezon wiosenny i letni. Posiada na składzie kompletny wybór towarów. Specjalne żurnale męskie londyńskie i paryskie pozwalają na duży wybór najnowszych fasonów według modelów z 1926 r.

Ptak. (Polskie T-wo Automobilowej Komunikacji Dobrzyńska 29) wprowadziło nowy dział, a mianowicie budowę karoserji autobusowych. Karoserje te są piękniejsze, lżejsze i tańsze od wykonanych w Gdańsku, co płoczczanie mogą stwierdzić na nowym autobusie korsującym do Płońska i Sochocina p. n. „Mazur".

Skład Aptaczny p. f W. Stromajer (Grodzka, 9), zostający w dzierżawie i pod kierownictwem p. I. Sikorskiego sprowadził na sezon bieżący farby wszelkich odcieni, ale tylko w gatunkach wyborowych. Są to farby olejne i suche, także pokost, emalje, zaprawy i pasty do podłóg, lakiery powozowe i smary do uprzęży. Po zatym posiada na składzie znane i uznane środki do konserwowania drzewa (carbolineum i inne). Również na sezon wiosenno-letni skład zaopatrzony jest we wszelkie wody mineralne i kąpiele krajowe i zagraniczne Można tedy korzystać np. z kąpieli ciechocińskich nie wyjeżdżając z Płocka. Specjalnie bogato zaopatrzony jest dział perfumerji i kosmetyki. Wszystko co znajduje się w t. zw. warszawskich salon de beauté znajdzie nabywca i u p. Sikorskiego.

Zakład blacharski Jana Wł. Wawrowskiego (Kolegjalna 8), wprowadził dział, będący w Płocku nowością. Jest to dział asfaltowy, tak potrzebny dla wylewania asfaltem podwórzy, chodników i przejść wygodnych. Dotąd w Płocku nie było firmy asfaltowej chrześcijańskiej.

Płocki Bank Ludowy Spółdzielczy, (Grodzka, 15) w najbliższym czasie obchodzić będzie 25-ciolecie swego założenia.

Restauracja Hotelu Warszawskiego, (Kolegjalna, 20) zmieniła swój zarząd, a kierownictwo spoczęło w doświadczonych rękach dawnego pracownika firmy p. Stanisława Kujawskiego, który ją wydzierżawił. Nowy dzierżawca dokłada starań, aby zdobyć liczną klijentelę z miasta. Ceny zostały obniżone, a zalety kuchni i szybkość oraz uprzejmość służby pozostała ta sama, co w „Warszawskim" zawsze!

Apteka p. E. Żółtowskiego, (Grodzka, 7) została sprzedana p. M. Śmigielskiemu, który zamierza ją prowadzić niezwykle intensywnie.

„Zacisze", cukiernia p. A. Wasilewskiego przy teatrze — widomnie kroczy po drodze postępu. W tych dniach cała sala została gustownie pomalowana i zyskała nowe wygodne meble. Urocze położenie,

prawdziwe zaciszna weranda czynią z „Zacisza“ jeden z najpiękniejszych tego typu lokali w Płocku.

„Hotel Poznański“ i Restauracja cieszą się w Płocku renomą ustaloną, świetna kuchnia, ceniona wysoko przez znawców, urozmaica stale menu swych obiadów, których cena jest wyjątkowo niska. Wyborne koncerty uprzyjemniają naprawdę artystycznie pobyt gościom, a wyszkolona służba spełnia wszelkie żądania klijenteli.

Jubileusz 50-ciolecia obchodzi w tym roku „Hotel Angielski“ i Restauracji p. K Kestjanisa. Zarówno pięknie umeblowany hotel, jak na wysokim poziomie postawiony zakład gastronomiczny zawsze są godne polecenia uwadze Sz. Publiczności, tem więcej, że właściciel potrafi stale uprzyjemnić jej pobyt. Ostatnio koncertuje tam wyborny jazz-band pod batutą pana H. Szalonka.

Od Wydawnictwa.

Praca organizacyjna nad Wydawnictwem pochłonęła sporo trudów i czasu. Stąd numer pierwszy Miesięcznika Illustrowanego ukazuje się z pewnem opóźnieniem.

Nieuchronne braki i usterki tej próby illustracji prowincjonalnej w toku ukazywania się dalszych numerów będziemy się starali poprawiać i ulepszać, zwracając uwagę tak na treść, jak i na szatę zewnętrzną.

Następny NUMER DRUGI Miesięcznika zapoczątkuje poważną pracę historyczną z dziejów Mazowsza Płockiego, poda opis najsławniejszego na Kujawach Zdrojowiska Ciechocińskiego, zawierać będzie: dokończenie pracy p. t. „Życie i Sztuka“, ciekawe dane odnośnie kooperatywy budowlanej w Płocku oraz nader interesujący artykuł pióra jednego z pedagogów płockich p. t.

„Estetyka w wychowaniu“

Pozatem poświęcony zostanie z racji „Dnia Współdzielczości“ ruchowi spółdzielczemu w dzielnicy naszej i zamieści szereg innych prac, artykułów, nowel, poezji, szarad i krzyżówek do nagrody.

Byśmy jednak mogli spełniać swe zadania i kroczyć po drodze normalnego rozwoju — potrzebna jest zdrowa, pozbawiona zjadliwości krytyka. Sz. Czytelników naszych prosimy tedy o podawanie w formie uwag i spostrzeżeń wszystkiego, co życzyliby sobie widzieć na łamach Miesięcznika, a Wydawnictwo w miarę możności będzie się starało uwzględniać gusta miejscowego społeczeństwa.

Do PP. fotografów zawodowych i amatorów.

Panów fotografów zawodowych i amatorów uprasza redakcja „Miesięcznika Illustrowanego“ o przedkładanie swych prac dla publikacji w „Mazowszu Płockiem i Kujawach“. Warunki do umowy.

CENY OGŁOSZEŃ.

Cała stronica	200 zł.
1/2 stronicy	100 zł.
1/10 stronicy	20 zł.
Na okładce	o 50% drożej.
Zagraniczne	o 100% drożej.

Ogłoszenia zamiejscowe i zagraniczne przyjmuje wyłącznie Biuro Ogłoszeń Teofila Pietraszka. Warszawa, Marszałkowska 115.

Redaktor i wydawca K. Bolesta Modliński.

Druk. „Płockich Zakładów Graficznych“ Sp. o. o. 236—26 r. Płock, Kolegjalna 8.

Redaktor i wydawca: Konstanty Bolesta Modliński.

Druk. „Płockich Zakładów Graficznych" Sp. o. o. 236—26 r. Płock, Kolegjalna 8.